Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



TYGODNIK

29 Październik, 1936 r. Czwartek Nr. 10

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6-97-99.

STANISŁAW ESTREICHER

Monopartja

Na wszystkie niedomagania życia politycznego, pojawiające się przy systemie demokratycznym, zaczęto szukać w ostatnich czasach — w niektórych przynajmniej krajach — lekarstwa w stworzeniu monopartji. Rozwiązano przymusowo wszystkie str nnictwa polityczne; zniszczono lub starano się zniszczyć wszelkie organizacje społeczne, humanitarne, kulturalne; a na tych gruzach zbudowano oficjalną organizację narzuconą społeczeństwu z góry, mającą mu zastąpić wszelkie dotychczasowe samorzutne objawy życia, poddaną centralnemu kierownictwu, nominalnie zależną ślepo i wiernie od «Wodza». Taka była zwłaszcza reakcja przeciwko rozwydrzonemu «partyjnictwu» w dwóch wielkich mocarstwach dzisiejszej Europy — w Niemczech i Włoszech.

I w jednym i w drugim kraju może się system monopartyjny poszczycić znacznemi sukcesami. Utrzymał ład i bezpieczeństwo wewnętrzne, umiał zapewnić obu państwom silne stanowisko w polityce zagranicznej. Stało się to powodem, dla którego i poza temi dwoma krajami pojawiły się usiłowania, aby system monopartyjny przeszczepić i zastąpić nim ustrój demokratyczno-liberalny.

Nie brakło takich usiłowań i w Polsce, która przez nadużycie systemu demokratyczno-liberalnego bardzo wiele ucierpiała i musiała przed nim się bronić. W latach, w których organizował się w Polsce B. B. W. R., sądzono — przynajmniej w niektórych kołach — że stanie się on w krótkim czasie monopartją polską, tembardziej, że w osobie Marszałka miał osobistość naczelną, nadającą się na Wodza Narodu.

Jednakże do przetworzenia B. B. W. R. na monopartję nie przyszło; prawdopodobnie nie odpowiadało to intencjom Marszałka. Rozwiązania partyj innych nie przeprowadzono, choć je tu i ówdzie spróbowano rozbijać. Zniszczenia społecznych organizacyj samorzutnych nie dokonano, w tym stopniu przynajmniej, jak to uczyniono w krajach monopartyjnych. Ostatecznie Blok Bezpartyjny został po śmierci Marszałka rozwiązany, a nasze życie polityczne stanęło na rozdrożu: czy wrócić do systemu demokratycznego, czy też podjąć nową próbę rządów monopartyjnych, tym razem z większym rozmachem, konsekwencją i bezwzględnością?

Przyczyny, dla których pierwsza próba się rozbiła — i to, jak się zdaje, o niechęć Marszałka do tego rodzaju systemu rządów— są jasne. System monopartyjny da się zrealizować tylko w pewnych warunkach: jednolitość opinji w masach, przeniknięcie ich (a nawet sfanatyzowanie) pewnem hasłem, wytworzenie bezwzględnej wiary w Wodza, brak poważniejszych tarć społecznych i przeciwieństw narodowych wewnątrz państwa, możność stłumienia nielicznej opozycji przymusem i terrorem. W tych sprzyjających warunkach rozwinęły się rządy monopartyjne Mussoliniego i Hitlera. Poprzedziło je w obu krajach wytworzenie silnych i zwartych organizacyj faszystów i rasistów o popularnych, entuzjazmujących masy hasłach.

Stojąca na rozdrożu w chwili dzisiejszej Polska musi się zdecydować, w którą stronę ma się zwrócić. Zburzone są podstawy dotychczasowych systemów. Społeczeństwo jest zdezorganizowane i na powierzchni swej apatyczne. Wszyscy czujemy, jakie tkwi w tem niebezpieczeństwo na wypadek zaburzeń wewnętrznych lub zawikłań zewnętrznych. Bo że wewnątrz społeczeństwa nurtują wielkie namiętności, albo nie ujęte w żadne karby albo kierowane przez czynniki nieodpowiedzialne, pozbawione wszelkiego doświadczenia, a często i prymitywnego nawet patrjotyzmu, o tem chyba nikogo przekonywać nie potrzeba.

Od kilku miesięcy słyszymy, że naczelny komendant Związku Legjonistów pułk. Adam Koc z polecenia gen. Rydza Śmigłego opracowuje projekt, mający na celu zorganizowanie i wciągnięcie społeczeństwa do życia politycznego, od którego jest ono jaskrawo odsunięte. Projekt jego nie jest dotąd ogłoszony; to co ogłoszono, nosi znamię nieautentyczności i spotkało się z autorytatywnem zaprzeczeniem. Nie sądzę też, aby ten projekt poszedł po linji tworzenia w Polsce monopartji na wzór hitlerowskiej lub faszystowskiej. Nie widzę w Polsce żadnych do tego odpowiednich warunków. Nie istnieje w Polsce człowiek o autorytecie Mussoliniego; nie istnieje zwarty materjał ludzki, gotowy karnie i ślepo słuchać «wodza»; nie istnieje jednolity światopogląd polityczny; nie istnieją hasła fascynujące i hipnotyzujące olbrzymią masę ludności.

Jeden z ogłoszonych dotąd projektów, wciągnięcia społeczeństwa do życia politycz-

nego, tworzy całą hierarchię nowych biur, ajencyj i egzekutyw — rad opinjodawczych i centrali rozkazodawczych — referentów, komendantów i szefów, — nie podaje tylko, skąd wziąć mózgów i rąk, aby one w tych niezliczonych kółkach zgodnie i z przekonania pracowały. Co je ma razem zespolić i zapalić? Co je ma natchnąć do tej pracy zaufaniem i entuzjazmem? Póki na to pytanie nie usłyszę odpowiedzi, nie mam żadnej nadziei, aby drogą z góry narzuconej biurowej organizacji dało się wyczarować zaufanie mas społecznych i ich zapał dla idei państwowej.

Nie, — droga monopartji, zorganizowanej biurokratycznie czy też nawet wojskowo, nie wydaje się trafną w dzisiejszej ciężkiej sytuacji, nie zapobiegnie ani bierności jednych, ani roznamiętnieniu drugich, ani głuchemu pomrukowi u trzecich. Nie sądzę też, aby ktokolwiek, kto jasno widzi a trwoży się istniejącem niebezpieczeństwem, mógł wkroczenie na tę drogę doradzać.

Jeśli więc nie możemy, jeśli nie powinniśmy raczej, powracać na drogę rozwydrzenia partyjnego, na drogę tych walk demagogicznych, które taką szkodę wyrządziły Polsce w pierwszych ośmiu latach jej ponownego istnienia, którędyż szukać wyjścia z dzisiejszej sytuacji? Zdaje mi się, że pozostaje tylko droga demokracji bez demagogji, droga umiaru i środka między polityczną swywolą a polityczną represją. W naszem społecznem i geograficznem położeniu, dużo groźniejszem niż gdzieindziej, przy naszem rozdarciu na radykalne lewe i prawe grupy, przy niskiem politycznem wyrobieniu szerokich mas — nie da się w Polsce rządzić demoliberalnie, to rzecz pewna. Ale nie da się też rządzić «rozkazodawczo» i monopartyjnie; niezdecydowane i połowiczne próby tego rodzaju rządów, podejmowane w Polsce, dostatecznie chyba o tem przekonały. Tylko rząd, który będzie miał za sobą równocześnie powagę, siłę i zaufanie społeczeństwa — oparte nie na nakazie, ale na przekonaniu — uniknie błędów a może i klęsk, jakie inne rządy czekają. Nie jest wcale łatwo tę drogę umiaru znaleść, — ale mając sporą liczbę doświadczń, jak się rządzić nie powinno, wynalezienie takiej drogi nie jest rzeczą beznadziejną.

Wieści krajowe

Polska Agencja Agrarna podaje:

Starosta powiatu w Hrubieszowie otrzymał następujące pismo, podpisane przez mieszkańców wsi Żuków, gminy Miączyn powiatu Hrubieszowskiego.

„My, niżej podpisani, mieszkańcy wsi Żuków, gminy Miączyn powiatu Hrubieszowskiego, szczerze żałujemy popełnienia czynu krwawego, który miał miejsce w naszej wsi dn. 16.IX b. r., przepraszamy Pana Starostę jako Przedstawiciela Władz Państwowych i prosimy o darowanie nam tak haniebnego i niepoczytalnego czynu.

Czyn ten był przygotowany przez agitatorów, którzy zbałamucili naszą młodzież i nas starszych. Agitatorzy, żerujący na naszej naiwności, prowadzili do masowego oporu władzy. Zwracamy się przeto do Władz Państwowych i prosimy, by przedewszystkiem ukarali agitatorów i burzycieli porządku publicznego. Prosimy o ukaranie tych, którzy na terenie naszej miejscowości rozpętali dzikie instynkty i demagogicznemi hasłami zachęcali do krwawych wystąpień. My chcemy pracować spokojnie na swych zagonach dla dobra kraju i swych rodzin.

Na przyszłość nie pozwolimy, by obcy najemnicy zatruwali jadem swej nienawiści serca naszej młodzieży i nas samych.

Żałując ogromnie za popełniony czyn, przyrzekamy obecnie, iż będziemy wspólnie z władzami bezpieczeństwa zwalczali burzycieli spokoju i ładu publicznego. Każdego agitatora, napotkanego we wsi lub z pośród swoich, zobowiązujemy się demaskować i wydawać go władzom, jak również każdego czyhającego na spokój, życie i mienie demaskować przed władzami co solidarnie i szczerze stwierdzamy swojemi podpisami.

Następuje 50 podpisów.

Komentarze do tego listu podajemy w rubryce „Przegląd prasy krajowej", jako przedruk z Czasu, dziennika ani bojowego, ani szczególnie opiekującego się chłopami.

MARJAN KUKIEL

Łuna od Hiszpanji

Łuna od Hiszpanji czerwieni się nad całą Europą i na sprawy jej rzuca odblask złowrogi. «Z dymem pożarów» nieszczęsnych miast hiszpańskich, «z kurzem krwi bratniej» hiszpańskiej toczy się walka zacięta dwóch potęg o zasięgu światowym. Nie towarzysz Largo Caballero, premier i wódz naczelny wojsk rządowych, ma w ręku ster po stronie czerwonej, ale ambasador Moskwy, reprezentant polityki Kominternu, zmierzający do zsowietyzowania Hiszpanji, by z kolei zsowietyzować Francję i nareszcie wyprowadzić rewolucję proletarjacką, wiodącą na niedość sprzyjającym gruncie rosyjskim suchotniczy żywot, na tory światowe. A ponad wodzem powstania narodowego, generałem Franco zaznaczają się wyraźnie opiekuńcze i kierownicze ręce «Führera» i «Duce», pragnących stworzyć sobie tutaj sprzymierzone i bratnie państwo, uformowane na obraz i podobieństwo czy to faszystowskiej Italji, czy to Trzeciej Rzeszy, szachujące od południa Francję «frontu ludowego», Francję sprzymierzoną z Sowietami. Obie strony — Berlin i Moskwa — każda po swojemu robią, co zrobić są zdolne, celem zgeneralizowania zatargu. Jak przed wojną światową Petersburg nie szczędził intryg, podstępów, propagandy, złota, by uwikłać Francję w wojnę z powodu obcych jej spraw bałkańskich, tak Moskwa dzisiejsza temiż środkami, a ponadto naporem mas robotników francuskich, wtrącić usiłuje Francję w wojnę w obronie hiszpańskiej «Frente popolar». A z drugiej strony Niemcy ustami «Führera» głoszą krucjatę przeciw komunizmowi, grożącemu światu i już upajają się, jak przedćwierćwiekiem, mirażem nowych «Kriegsziele», nowego «Platz an der Sonne» — na słońcu Ukrainy, czy nad Donem, czy nawet na Uralu. Jeśli po mowie «Führera» i mowie sowieckiej «karabiny same nie zaczęły strzelać», to może dlatego, że obie strony jeszcze nie czują się dość silne, że jeszcze układ sił na szachownicy europejskiej nie jest ustalony, że trwa jeszcze gra o zjednoczenie tych, neutralność tamtych. Ale nie biją się przedewszystkiem dla tej prostej racji, że pośrodku jest Polska.

W położeniu najdrażliwszem, wobec widma utworzenia się i starcia dwóch bloków, z których każdy groźnym byłby dla przyszłości naszej, polityka polska ponosi zaraz odpowiedzialność za bezpieczeństwo Rzplitej i za pokój świata. Stanęła wobec zadań ogromnych. By sprostać im, musi być narodową. Nie wolno jej być niczyjem narzędziem. Nie wolno jej wystawić Polski na groźne sam na sam z jednym z dawnych zaborców. Musi być mocną wolą świadomą narodu i jego zaufaniem. Winna mieć sternika, któryby wolę tę świadomą umiał wyzwolić, uzbroić się zaufaniem powszechnem.

* * *

To nie wszystko. Odblaski łuny od Hiszpanji rozświetlają inne jeszcze sprawy, nam bliskie. Widzimy, co niesie ze sobą rewolucja i wojna domowa w dzisiejszej Europie.

Dalecy jesteśmy od generalizowania zjawisk hiszpańskich. Pisaliśmy w «Odnowie» o tem, jak historja pracowała nad pogrążeniem Hiszpanji w anarchję i że brak zewnętrznego niebezpieczeństwa przyczynił się do tego niepomiernie. Zwracaliśmy też uwagę na szczególne zjawiska w układzie stosunków społecznych w tym kraju: brak w całych prowincjach własności chłopskiej, będącej wszędzie rękojmią ładu społecznego, latyfundja z jednej strony, proletaryzacja i nędza mas z drugiej, stan rzeczy bodaj taki, jakiby był u nas, gdyby nie było przyszło uwłaszczenie, coś, co pod względem stosunków rolnych przypomina Polskę z przed stulecia. Grozą przejmujące obrazy Hiszpanji dzisiejszej, krzyczące o nowego Goyę, mówią zarazem, czem grozi zepchnięcie mas ludowych w poniewierkę i nędzę.

Mówią one, oczywiście, o pewnych, okrutnych i krwiożerczych instynktach drzemiących w duszy tego narodu. Przykro ranić tu uczucia szlachetnych patrjotów hiszpańskich, a niektórzy z nich są na naszej ziemi. Dowodzą oni, że to nie Hiszpanie palą kościoły, krzyżują księży albo palą ich żywcem — to agenci Moskwy. Nie godzimy się z tą symplifikacją. Może być tam sporo Rosjan i innych komunistów — cudzoziemców. Mogą odgrywać nieraz rolę inicjatorów. Ale zbrodnie te popełnili w wielu wypadkach wymienieni z nazwisk Hiszpanie, aprobowali lub usprawiedliwiali inni Hiszpanie, najdziksi zaś i najokrutniejsi, anarcho-syndykaliści, to już nie agenci Moskwy, to ruch rdzennie hiszpański. Okrucieństwami zaś, ze smutkiem należy to stwierdzić, splamiła się i strona druga, przyczem nie wszystko było zrozumiałą represją. Zbędne jest wymienianie tu znanych powszechnie faktów rzezi masowych. Zanotujemy inny, szczególniej dla nas przy-

kry. Czytaliśmy wywiad z dowódcą obrońców Alkazaru, bohaterskim pułkownikiem Moscardo. Jakaż kalderonowska tragedja... Byliśmy pełni uwielbienia dla niezłomnego dowódcy, współczucia dla nieszczęśliwego ojca, który, nie chcąc sprzeniewierzyć się swej powinności, tem samem podpisał świadomie wyrok śmierci na syna, zakładnika u wrogów i więcej jeszcze — wyrok ten musiał mu sam oznajmić. I nagle — w tymże wywiadzie, z tychże ust — dowiadujemy się, że po oswobodzeniu Alkazaru wziętą do niewoli obsługę artylerji rządowej z cudzoziemskimi jej oficerami — rozstrzelano... Zrywa się nić zrozumienia pomiędzy żołnierzem polskim, a bohaterem hiszpańskim. Czujemy się znowu dalecy.

Są tam przeto zjawiska swoiste, czysto hiszpańskie. Ale zajadłą i okrutną bywa każda wojna domowa, zwłaszcza, gdy znajdzie w niej złowrogi wyraz nienawiść społeczna. Bywa taka wojna okrutniejszą, dzikszą od zewnętrznej. A choćby mniej kraju zniszczyła, mniej ludzi wymordowała, spustoszenie szerzy w innej dziedzinie: zabija sumienia.

Skąd się wzięła ta potworna wojna domowa? Zaczęło się od rewolucji, w której żywioły umiarkowane, mieszczańskie, nawet wyraźnie katolickie, złączyły się przeciw bezdusznym rządom biurokracji wojskowej z radykałami i socjalistami. Mechanizm wydarzeń, napór i akcja bezpośrednia komunistów i anarchistów, reakcja części narodu przeciw zbrodniom czerwonych, reakcja drugiej przeciw zamachom monarchistycznym białych, zmiotły z widowni wszystko prawie, co było pośrodku. Strzępy zaledwie dawnych liberałów znalazły się przy powstańcach, strzępy dawnych radykałów ostały się przy «rządzie ludowym». Wytworzyły się dwa obozy bratobójczej walki.

Czy nas, Polaków, byłoby stać na podobną próbę? Na rewolucję radykalno-społeczną, czy kontrrewolucję narodową? Za pierwszą wystąpiłyby niezwłocznie sprzymierzone siły komunizmu, za niemi w stosownej chwili opiekuńcze wojska sowieckie, — przeciw nim — w naszej niby przeciw komunizmowi obronie, proszone czy nieproszone wojska Trzeciej Rzeszy. A kontrrewolucja narodowa, nawet zwycięska, ciężko musiałaby opłacić samą bezczynność zachodniego sąsiada, by skorzystawszy z jego pomocy, zupełnego rozbioru nie ściągnąć na Polskę.

Nie stać Polski na rewolucję i wojnę domową; stać zaś jeszcze na to, by obu uniknąć. A gdy życie nasze wewnętrzne nabrzmiałe jest groźnemi konfliktami, nakazem rozsądku i sumienia jest rozbrojenie zemsty i nienawiści, wskrzeszenie zaufania, umożliwienie zjednoczenia narodowego. Mamy u siebie zarysowujące się obozy, odpowiadające hiszpańskim; moglibyśmy przy wyborach łódzkich ocenić ich siłę liczebną i dynamiczną. Ale mamy to, czego Hiszpanja nie posiada: miljony chłopów o rozbudzonem poczuciu patrjotycznem i obywatelskiem, stanowiące dziś jeszcze, pomimo nędzy i rozgoryczenia wsi polskiej, opokę, na której oprzeć się może trwała budowa przyszłości, opokę, o którą nawałnice dziejowe się rozbiją. Droga, wiodąca do tych celów jest wiadoma ludziom, od których sprawa w pierwszym rzędzie zależy. Że czas nią pójść, ostrzega łuna od Hiszpanji.

W. NIENASKI

Droga do Londynu

Jak donosi oficjalny komunikat Foreign Office p. min. Beck będzie bawił w Londynie w czasie od 8 do 12 listopada, «w charakterze gościa rządu Jego Królewskiej Mości». A zatem zupełnie oficjalnie.

Wizyty w Londynie polskich ministrów spraw zagranicznych nie należą do zdarzeń codziennych. I mają swoją wagę. W szczególności w obecnej sytuacji wizyta p. min. Becka może mieć znaczenie bardzo duże. Może — ale nie musi. Zależeć to będzie od tego, jaka to droga prowadzi polskiego ministra spraw zagranicznych nad Tamizę. Czy ta przez Paryż, czy ta przez Berlin. Innemi słowy, z czem i po co przyjeżdża do Londynu.

To jest najważniejsze. I dlatego nie przywiązujemy wagi ani do tego, czy wizyta ta jest protokolarnie rewizytą p. Edena, który bawił w Polsce w 1935 r., ale nie był wówczas jeszcze ministrem spraw zagranicznych, lecz ministrem dla spraw Ligi Narodów (co przypomina komunikat angielski), czy też pierwszą wizytą; ani do tego, kto o nią zabiegał i do kogo należała faktyczna inicjatywa. Nie przywiązujemy też wagi nawet do tego, jak p. min. Beck będzie przyjęty w Londynie i jakie posypią się na niego zaszczyty i honory. Nawet największy splendor przyjęcia nas nie zmyli. Oceniać będziemy tylko konkretne rezultaty i to w porównaniu z temi celami, które w obecnej sytuacji politycznej mogą i powinny jej przyświecać.

Dlatego trzeba przedewszystkiem wizytę tę sprowadzić do właściwych wymiarów. Nie może być mowy o żadnej paraleli pomiędzy wyjazdem p. min. Becka do Londynu a pobytem we Francji gen. Rydza-Śmigłego. Bredzić o tem mogą tylko nieprzytomni entuzjaści polityki naszej ulicy Wierzbowej, szukający dla niej sukcesów za wszelką cenę. Nie można odnowić przymierza z Anglją, bo go nie było i niema. I nikt nie oczekuje od p. min. Becka, aby przymierze takie przywiózł z Londynu. Nie może być mowy nawet o uzyskaniu konkretnej pomocy angielskiej dla Polski, n.p. finansowej. Kredytów politycznych Anglja obecnie nie udziela, a kredyty ściśle gospodarcze idą swoją drogą i trzeba tylko, aby im polityka nie przeszkadzała. Pomiędzy temi dwiema podróżami brak poprostu tertium comparationis. I sztuczne rozdymanie znaczenia wizyty londyńskiej n.p. na zasadzie zewnętrznych objawów dobrego przyjęcia byłoby wręcz szkodliwe, bo mogłoby wywołać zgoła nieuzasadnione nadzieje i uśpić konieczną czujność.

Wizyta londyńska służyć może tylko pożytecznej wymianie poglądów, z której nie należy oczekiwać żadnych konkretnych wyników i żadnych natychmiastowych rezultatów. Ale taka wymiana poglądów dać może bardzo dużo i przygotować jeszcze więcej. Ale może też wiele popsuć. Zależnie, powtarzamy, od drogi, która p. min. Becka prowadzi do Londynu.

Komentując wiadomość o przyjeździe p. min. Becka prasa angielska wymienia cały szereg przypuszczalnych tematów londyńskich rozmów. Jest w tem oczywiście wszystko. W czasie kilkudniowego pobytu polskiego ministra spraw zagranicznych, którego nie wypełnią żadne konkretne rokowania, znajdzie się niejedna okazja do poruszenia tematów najbardziej ogólnych i bardzo szczegółowych, które obecnie stanowią przedmiot zainteresowania dyplomacji europejskiej. Ale poglądy p. min. Becka na sprawy hiszpańskie czy nawet neutralność belgijską mogą tylko pośrednio interesować angielskich mężów stanu. Poza dwiema sprawami konkretnemi, t. j. sprawą Gdańska i sprawą polskich dążeń kolonjalnych, w których to sprawach zresztą nie oczekujemy w czasie wizyty londyńskiej żadnych pozytywnych rozstrzygnięć, poprostu dlatego, że obie dla Anglji są drobnemi wycinkami większych kompleksów spraw, które nie dojrzały jeszcze do rozstrzygnięcia, istotnym i najważniejszym przedmiotem rozmów londyńskich będzie niewątpliwie sprawa bezpieczeństwa na zachodzie i na wschodzie, a zwłaszcza ich związku pomiędzy sobą. I tu stanowisko, które p. min. Beck zareprezentuje, jako stanowisko Polski, może mieć poważne znaczenie.

Tak bowiem się złożyło, że właśnie Anglja stoi w tych sprawach przed najpoważniejszą i bardzo ważką w skutkach decyzją. Jej pierwszy plan, polegający na doprowadzeniu do nowego Locarna na zachodzie i porozumienia z Niemcami, a następnie rozszerzenia go drogą paktów regjonalnych na środkową i wschodnią Europę i powiązania tej budowy w jedną całość w odpowiednio zreformowanej Lidze Narodów, uległ ostatnio poważnemu zachwianiu. Ciosem dla niego było ogłoszenie ścisłej neutralności belgijskiej, które w dodatku może się stać szkołą dla innych państw średnich i małych. Jeszcze większym ciosem jest porozumienie włosko-niemieckie, bez względu na to, czy jest ono istotnym sojuszem, czy też tylko wielkim bluffem, obliczonym na efekt w Paryżu i Londynie. W każdym bowiem razie w chwili obecnej stawia ono Anglję wobec wspólnego frontu włosko-niemieckiego. W szczególności w sprawie nowego Locarna. A ten front dąży do zmuszenia Anglji do bardzo ciężkiego wyboru. Albo skłonienia Francji do zrzeczenia się jej sojuszów wschodnich i powrotu do idei paktu czterech, albo porzucenia Francji i jej sprzymierzeńców i bądź przyłączenia się do nowego bloku, bądź zamknięcia się na swych wyspach w splendid isolation. I jedno, i drugie i trzecie w praktyce oznacza pozostawienie Niemcom wolnej ręki na wschodzie. I w bliższej lub dalszej przyszłości wojnę. A tej właśnie Anglja chce uniknąć. Bo o każdej wojnie wiadomo dokładnie, gdzie się zaczyaa, ale nie wiadomo kogo w wir wciągnie i gdzie się skończy.

W tej ciężkiej dla Anglji rozgrywce stanowisko Polski jest elementem bardzo ważnym. Nie tyle nawet z powodu jej ciężaru gatunkowego i siły, które wciąż są w Anglji niedoceniane, ile z powodu jej położenia geograficznego. Polska oddziela Niemcy od Sowietów. W tem tkwi najważniejszy jej atut w obecnej sytuacji międzynarodo-

wej. I z powodu swego położenia geograficznego, Polska musi dążyć do utrzymania pokoju. I to jest najważniejszym punktem zbieżnym jej polityki z polityką angielską.

Wykluczywszy nawet możność prowadzenia przez Polskę jakiejkolwiek polityki awanturniczej i szukania bardzo wątpliwych zysków w krucjacie na Moskwę wespół z Niemcami, przed polityką polską stoją dwie teoretyczne możliwości. Jedną jest bezwzględne poparcie polityki francuskiej, utrzymania związku pomiędzy zachodem a całym wschodem Europy i stworzenia dla niej jednakowych, lub przynajmniej najbardziej zbliżonych warunków bezpieczeństwa. Jest to też zasadnicza linja polityki angielskiej, która tylko odmawia bezpośredniego zaangażowania się na wschodzie i bezpośrednich gwarancyj. Ale bezpieczeństwa na wschodzie również pragnie. Złożyła tego dowód, popierając plan paktu wschodniego, którego bronił min. Eden w Warszawie. A obecnie broni paktów regjonalnych. Drugą jest plan wyłączenia z Europy Rosji sowieckiej. To jest linja Berlina, a od wczoraj i Rzymu. Przynajmniej linja oficjalna. Bo za kulisami pomiędzy Berlinem a Moskwą dzieją się różne dziwne rzeczy, w których kryje się największa dla Polski groźba, groźba porozumienia tych dwu potęg—kosztem Polski. Pomijając jednak na razie to niebezpieczeństwo, linja berlińsko-rzymska prowadzi prosto do paktu czterech. A dla Polski w niej pozostaje tylko możliwość włączenia się do niego jako piąty partner. Trzeba do tego dobrej woli wszystkich innych: i Francji, i Anglji i Włoch i, last not least, Niemiec. Nie sądzimy, aby to było łatwe do osiągnięcia. A w dodatku, nawet w razie pełnego sukcesu prowadzi prostą drogą do starcia niemiecko-sowieckiego przez Polskę lub naokoło Polski. Z perspektywą jej zniszczenia lub okrążenia.

Nie sądzimy przeto, aby naprawdę do Londynu wiodła z Warszawy inna droga, jak przez Paryż. Sądzimy, że tak to też rozumieją i w Anglji. I dlatego otworzyła się dla p. min. Becka droga do Londynu dopiero po tem, jak gen. Rydz-Śmigły utorował drogę do Paryża i sam p. min. Beck mógł skorzystać z przetartego już z grubsza szlaku. Rzecz w tem, aby teraz w Londynie z szlaku tego nie zawrócił.

Kronika zagraniczna

Jeszcze nie

Konsekwentnie, co tydzień, pytamy się na tem miejscu, co słychać z sfinalizowaniem umów z Francją, ujętych w protokule ramowym w Rambouillet w czasie pobytu tamże gen. Rydza-Śmigłego. I tym razem musimy jeszcze stwierdzić, że rokowania nie są zakończone. Idą więc opornie. Wiadomo wprawdzie, że trudności, powstałe przez dewaluację franka zostały usunięte. Na kilka dni przed przyjazdem min. Becka do Paryża zakomunikował rząd francuski rządowi polskiemu swą zgodę na odpowiednie powiększenie umówionych sum. Nic nam nie wiadomo o tem, aby pobyt w Paryżu min. Becka posunął dalej tę sprawę. A prowadzący rokowania finansowe p. Baczyński krąży pomiędzy Warszawą a Paryżem, uzgadniając sporne kwestje. Nie sądzimy, aby trudności były tylko natury technicznej. Francuska pomoc finansowa dla Polski nosi charakter wybitnie polityczny i stała się możliwa dopiero wskutek pobytu gen. Rydza-Śmigłego we Francji i po odnowieniu przymierza. W takich razach trudności techniczne są zazwyczaj wyrazem — wątpliwości politycznych. Rozmowy p. min. Becka widocznie ich nie rozproszyły.

Zachwycony P. I. P.

„Polska Informacja Polityczna“, tuba prasowa naszego M. S. Z., ogłosiła komunikat o zmianie polityki belgijskiej w kiernnku ścisłej neutralności. Jest nią poprostu zachwycona i powtarza wszystkie argumenty, znane nam z prasy — berlińskiej. Rozeszła się tu nawet z poglądami „Gazety polskiej“, która widzi w renesansie neutralności „wiele niebezpieczeństw“. P. I. P. ich wcale nie widzi i neutralność gorąco zachwala. Wątpimy, aby takie poglądy ułatwiły p. min. Beckowi rozmowy np. w Londynie, dokąd w listopadzie wyjeżdża. A już napewno nie ułatwią naszego stanowiska w Paryżu. Jak to pisał Pertinax? „Sojusz wojskowy, który nie przejawia się dzień po dniu w ogólnej odpowiedniej polityce, nie ma nigdy znaczenia praktycznego“. I dziwić się potem, że rokowania finansowe polsko-francuskie idą jak z kamienia.

Włochy i Niemcy

Wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych i zięcia Mussoliniego, hr. Ciano, w Niemczech i rozmowy prowadzone przez niego w Berlinie i w Berchtesgaden stanowią najważniejszy przedmiot zainteresowania dyplomacji europejskiej w ostatnich dniach. Bo wizycie tej nadano rozmyślnie bardzo wiele rozgłosu, więcej ze strony włoskiej, niż niemieckiej, a fakt, że ministrowi włoskiemu towarzyszył cały sztab ekspertów, zdawał się wskazywać na to, że będą toczyły się ważne i daleko idące rokowania. Tymczasem w stosunku do tych zapowiedzi rezultaty są raczej skromne. Konkretnie wiadomo tylko o uznaniu przez Niemcy podboju Abisynji i nowego imperjum włoskiego w Afryce, co jest sukcesem dość tanim, bo wiadomo już powszechnie, że wobec faktu dokonanego ustąpią także i inne mocarstwa i prędzej czy później podboje włoskie będą uznane. Wzamian przyrzekły Włochy Niemcom poparcie ich żądań kolonjalnych, w dość mglistej zresztą formie. Oficjalny komunikat ogłoszony w Monachjum po rozmowach hr. Ciano z kanclerzem Hitlerem jest dziwnie lakoniczny. Albo więc rozmowy nie doprowadziły do rezultatów, albo uznano za wskazane utrzymać je w sekrecie, przynajmniej do czasu. Natomiast wiele bardzo mówi prasa włoska, tak wiele, że aż to jest podejrzane i wskazuje raczej na to, że w Rzymie chce się porozumienie z Niemcami udawać, niż na to, że porozumienie takie nastąpiło istotnie. Wspólny front faszystowski, walka z komunizmem światowym, to nie są rzeczy, które dotychczas entuzjazmowały Włochy, wyznające raczej zasadę il sacro egoismo.

Nieudałe próby

Nauczone smutnemi doświadczeniami, państwa demokratyczne zerwały z tradycją pobłażliwości wobec prób faszystowskich, na które dotąd patrzyły wprawdzie niechętnie, ale traktowały je łagodnie, nie chcąc naruszać zasad demokratycznych dla zgniecenia rosnącego niebezpieczeństwa. Sądząc po wypadkach we Francji, w Anglji, a ostatnio w Belgji, rządy demokratyczne przeszły do metody silnej ręki wobec prób organizowania zamachów stanu, choćby próby te były słabe i tymczasem nie groźne. I okazało się, że wystarcza okazanie energji, aby hałaśliwe zapowiedzi sprowadzić do skromnych rozmiarów drobnych burd ulicznych. Najbardziej charakterystyczne były pod tym względem wypadki w Brukselli. Cyfry manifestantów były bardzo skromne, a aresztowanie wodza Rexistów, Degrelle'a, minęło bez żadnych następstw. Faszyzm i komunizm żerują na pobłażliwości demokracji. Pokazanie jej siły wystarcza, aby je poskromić.

Z 7 dni

W związku z ostremi zaburzeniami młodzieży w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, na Uniwersytecie Jana Kazimierza i na Politechnice Lwowskiej – ogłosił oświadczenie p. minister w. r. i o. p. prof. Świętosławski. Jest to oświadczenie tak wyjątkowe, tak niedostosowane do dzisiejszych czasów i reżimu, a zarazem wskrzeszające tak piękne tradycje wychowania w Polsce, że przytaczamy je w skrócie, jako unicum epoki.

Po opisie wypadków i stwierdzeniu, że „w takiej atmosferze poszczególne jednostki... mogą się łatwo znaleźć już na samej krawędzi zbrodni“, p. minister zapowiada, że „taki stan rzeczy nadal tolerowany być nie może“.

A więc co? Więc środki pp. Jędrzejewiczów, motopompa, pałki gumowe, Bereza i t. p.? Bynajmniej. Ot rada:

„W akcji potępienia wykroczeń na uczelniach akademickich powinny wziąć udział szerokie masy społeczeństwa, w pierwszym zaś rzędzie profesorowie, słuchacze uczelni akademickich oraz rodzice i krewni studentów. Bierna postawa ogółu zagrażałaby etyce i moralności publicznej.

Zbiorowej psychozie grupy nieobliczalnych jednostek musi być przeciwstawiony zdrowy instynkt społeczny, biorący zdecydowanie w obronę moralność, etykę i kulturę naszego Narodu.

Wierzę, że sam fakt podania do wiadomości publicznej karygodnych wykroczeń, jakie miały miejsce na uczelniach akademickich, wywoła żywy oddźwięk w sercach wszystkich prawych obywateli, dbałych o honor i dobre imię naszej młodzieży akademickiej“.

Doskonałe słowa. Głębokie ujęcie walki ze złem. Jakże piękne rezultaty miałby p. minister, gdyby jego poprzednicy nie demoralizowali młodzieży, nie przeciągali, nie gnębili, nie rozjuszali przy każdej sposobności, a kierowali się wskazaniami powyższemi.

*

Komunikaty oficjalne doniosły, że w dniu 11 listopada mają być promowani: jenerał dywizji Rydz-Śmigły na marszałka Polski i jenerał dywizji Sosnkowski na jenerała broni. Obaj wymienieni jenerałowie dywizji (oraz inni) nie awansowali bodaj-że 16, czy więcej lat, nawet po zwycięskiej wojnie z 1920 roku, w której wybitnie (razem z innymi) odznaczyli się — na froncie i w ministerstwie. Ponadto odznaczyli się w żywej działalności państwowej, a szczególnie w reprezentacji władz najwyższych. Wobec powyższego zapowiedziana nominacja i jej rozróżnienie posiada charakter podwójny: wojskowy i społeczny. Marszałkami Polski byli: marszałek Piłsudski i marszałek Foch. Jenerałami broni byli: jen. Szeptycki, jen. Dowbor Muśnicki, jen. Haller i jen. Rozwadowski.

Dla obu nominatów otwiera się pole do kultywowania nowych a pięknych tradycyj.

*

Pan premjer Składkowski zwiedził w ostatnim tygodniu hale targowe, badając osobiście ceny żywności, warunki sanitarne i t. p. Doraźne grzywny, areszty, a w pomyślnych wypadkach — nagrody wywołały wielkie poruszenie wśród straganiarzy.

*

Wszelkie znaki na niebie wskazują, że w Rosji Sowieckiej ludność staje wyraźnie na stanowisku antysemickiem. Po manewrach armji czerwonej, w chwili gdy naczelny jej wódz Woroszyłow wsiadał do samochodu, z tłumu padły gromkie okrzyki: „Mamy dość Żydów i Gruzinów (aluzja do Stalina!). Niech żyje nasz ukochany wódz, towarzysz Woroszyłow!“.

IZA MOSZCZEŃSKA

Ludzie podziemni

Kartki historji odwracają się w naszych czasach bardzo szybko i gotują nam ciągłe niespodzianki. Ludzie przedwojenni, nawykli do pewnej ciągłości w łańcuchu wydarzeń, przewidują zawsze na odwrotnej stronie jakieś dalsze ciągi, albo przynajmniej jakiś nowy etap trwającej od dłuższego czasu ewolucji. Aż oto naraz bywają zaskoczeni niespodziewanym, raptownym nawrotem do czegoś, co już było, ale o czem zdążyli dość dawno zapomnieć. Wczoraj uchodziło za «ostatnie słowo» jakieś hasło, jakaś ideologja, jakaś prawda, o którą kilka pokoleń walczyło, a dziś nie pozostaje po niej ani śladu. Wdeptana w ziemię — stanie się może kopalnym zabytkiem na pojutrze.

Kto z nas ludzi starszego pokolenia, mógł się spodziewać wskrzeszenia i gloryfikacji absolutyzmu najczystszej wody, to jest nieopartego na żadnem prawie i żadnem prawem nieograniczonego. Wszakże dopiero przeżyliśmy moment takiego tryumfu idei prawa, że miano pod nie podciągnąć stosunki międzynarodowe i objąć niemi narody i kraje wszystkich części świata. Zarysy tego nowego ustroju już były opracowane. W tym roku ukończono budowę jego wieczno-trwałego przybytku w Genewie. Zanim jednak tego dokonano, już się okazało, że fundamenty za głęboko podminowane. Na czele państw, które w okresie przedwojennym stanowiły dawniej Święte Przymierze, potem «Koncert europejski», stanęli władcy nowego typu, którzy nawet w obrębie własnej ojczyzny żadnego prawa nie uznają, żadnem się nie krępują, W ten lub ów sposób, ale zawsze depcząc po uświęconej tradycji i wszystkich przekazanych przez nią zasadach, obwołują swoją władzę «silnej ręki» — to jest takiej, która łamie i obala wszystko, co na swej drodze napotka. Znajdują dla takich czynów poklask i naśladowców. Skąd się oni tak nagle wzięli?

Gdy bliżej i krytycznem okiem rozpatrzymy to zjawisko, znajdziemy dla niego — jeśli nie uzasadnienie — to wyjaśnienie.

Dyktatorzy współcześni rekrutują się prawie wyłącznie z pomiędzy wczorajszych t. zw. «przestępców politycznych», może ideowców, ale bojowców takich idei, które jeszcze wczoraj były na indeksie. We własnej ojczyźnie nie było dla nich miejsca, albowiem ich działalność zmierzała do przewrotu ustalonego w niej porządku rzeczy. Za granicami jej istnieć mogli tylko na mocy doraźnie im udzielonego prawa «azylu». Cała działalność, jaką rozwijali, musiała być — albo zupełnie tajna, albo conajmniej tak dyskretna, aby jej najwybitniejsze cechy, najdalej sięgające cele, pokryte były domyślnikami, bo nawet władze i rządy nie zagrożone bezpośrednio, nie mogłyby tolerować zbyt jątrzącego wyzwania, rzuconego mocarstwom suwerennym, z któremi utrzymywały stosunki. Wygnańcy, uchodźcy, wykolejeni — żyli poza prawem i w walce z prawem, starali się tedy «pod ziemię kryć z gniewem» i «być jak otchłań w myśli niedościgli». Czasem, może nawet dość często, działali w imię jakiegoś wyższego prawa, pozbawionego w danych warunkach mocy wykonawczej. Do takich należeli walczący o niepodległość swej ujarzmionej ojczyzny, a także — we własnem rozumieniu ci, co chcieli «nowy ład» zaprowadzić na świecie, taki, którego obraz nosili w duszy. Tak czy owak, dla zrealizowania ich dążeń musieli dokonać przewrotu, zburzyć to, co jest. Ta akcja burzycielska była dla nich warunkiem dojścia do władzy.

Na tem tle urabiała się cała ich ideologja, wszystkie nastroje i nawyknienia; w tym kierunku rozwijali swą inicjatywę, cała ich psychika przystosowała się do wyjątkowych warunków, w jakich żyli. Im trudniejszym do osiągnięcia i dalszym wydawał się cel, do którego dążyli, tem mniej zaprzątali sobie umysł obrazem tego, co ma nastąpić po zwycięstwie.

Zaskoczyło ich ono. Nie oni dokonali przewrotu własnym wysiłkiem: dokonał się on sam skutkiem tego olbrzymiego wstrząsu, jaki stanowiła wojna europejska. Ci ludzie, którzy dziesięć lat przed jej wybuchem wołali: «Precz z caratem!», nie obalali caratu. Wymaszerowali w karnych szeregach na rozkaz swej zwierzchności na front bojowy i na komendę strzelali do mas ludowych również zdyscyplinowanych i uzbrojonych. Między temi zaś były zastępy o pokrewnej im orjentacji, przedstawiciele partyj przewrotowych «Umstürz parteien». Po jednej i drugiej stronie frontu walczyli nie o «nowy ład», lecz o zwycięstwo.

Przewrót nastąpił tylko wtedy i tylko tam, gdzie zawiodło zwycięstwo. Dokonały go klęski wojenne. Armje nie zbuntowały się, lecz się rozprzęgły. To powtórzyło się we wszystkich państwach pokonanych. Gdzie runęły trony, gdzie upadły rządzące dynastje, wynurzyły się z podziemi — ich dawne ofiary i pochwyciwszy władzę w rękę zaczęły ją sprawować nie w myśl jakiegoś pozytywnego ideału, lecz wedle własnych tradycyj i nawyknień.

W ich rozumieniu władzą silnej ręki jest taka, której się wszyscy boją, bo opornych gnębi bez litości. Władza, która się niczem nie krępuje, przed nikim nie odpowiada, nie znosi żadnej kontroli, nie zdaje żadnych rachunków, nie wolno jej się przeciwstawiać, ani jej krytykować. Wszakże i z nimi nie liczono się, gdy siedzieli w więzieniach lub dobrowolnych podziemnych kryjówkach. I oni mieli usta zablokowane, nie korzystali z wolności słowa. Gdy im kazano mówić, kłamali. Gdyby mówili prawdę, musieliby się oskarżać sami oraz oskarżać—co gorsze—swoich towarzyszy wspólników! Mówić prawdę—znaczyło tyle, co zdradzać. Dla konspiratorów kłamstwo jest obowiązującą cnotą. To też ono im weszło w krew i nerwy. Mówi się tylko to, co prowadzi do celu. Gdy zapomocą kłamstwa można obalić przeciwnika, któżby się wahał przed ciskaniem oszczerstw? Toć to mniej ryzykowne, niż sztylet lub bomba. Takiż sam stosunek ustalił się względem swej własnej, konspiracyjnej władzy; i ona była nieograniczona i niekontrolowana. Kto kiedy żądał piśmiennych kwitów z kwesty lub ofiar przeznaczonych na nielegalne druki, na wykradanie więźniów, na uzbrojenie zamachowców?! Przechowywanie takich dokumentów byłoby samobójstwem. Wierzyć bez zastrzeżeń i szanować tajemnice stanu, to było pierwsze przykazanie polityki podziemnej. Kto chce dochodzić prawdy, staje się niebezpieczny i podejrzany. Biada mu! Ci ludzie — dotąd pozbawieni praw — nie na to zdobywali dla siebie wolność, by ją prawami ograniczać z własnej inicjatywy.

Pierwszym aktem państwowym po obaleniu caratu—było w Rosji bolszewickiej rozpędzenie konstytuanty. W Trzeciej Rzeszy początkiem rządów nacjonal-socjalistycznych był pożar gmachu parlamentu. Wymowa tych faktów wcale nie jest dwuznaczna: «Żadnych praw»! Rozkaz władzy, wydany wedle osobistego uznania władcy lub władców może przekreślić lub deptać wszelkie przykazania dekalogu, ewangelji, a cóż dopiero konstytucji i kodeksu! Ani «nie zabijaj!», ani «nie mów fałszywego świadectwa», a tem mniej «nie czyń tego bliźniemu, co tobie nie miło» — nie obowiązuje tych, którzy mają w ręku silną władzę, czyli tych, których się wszyscy boją, a którzy nie lękają się nikogo.

Nie lękają się — do czasu. Bo cóż się z nimi stanie, gdy się znajdzie silniejszy przeciwnik, który im tę władzę wydrze? Czem sam wojujesz, od tego zginiesz!

W prostym skrócie, na tem polegają wszystkie rządy autorytatywne, które obecnie wchodzą w modę.

Zapomniano tylko, że jest to moda bardzo stara. Jej zabytki trwały po wszystkie wieki w bandach zbójeckich, gdzie herszt bywał panem życia i śmierci swych wspólników. Jej pierwowzory w historji przechowały się w hordach barbarzyńców, które na początku naszej ery chrześcijańskiej najeżdżały świat kultury antycznej, burzyły cesarstwo rzymskie, potem wstrząsały w posadach te państwa, które przyswoiwszy sobie dorobek moralny i umysłowy ubiegłych wieków usiłowały zakładać głębokie, granitowe fundamenty pod trwałe gmachy mocarstwowe — niezłomne, bo na niezłomnych prawach i prawdach zbudowane.

3-a konfiskata „Odnowy"

Redakcja Odnowy otrzymała z Komisarjatu Rządu następujące pismo:

Upatrując w art. p. t. „Ręce niemieckie nad korytarzem polskim" zamieszczonym w czasopiśmie „Odnowa" z dn. 23.X.1936 r. № 8 cechy przestępstwa, przewidzianego w art. 170 i § 18 Rozp. z dn. 24.X.1934 r. A. K., na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 № 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 22 października 1936 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnem skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Komisarza Rządu:
Jerzy Jędrzejewicz
Referendarz

Głupstwo rozum zjadło

Szkolenie w miejscu odosobnionem i podciąganie Polski

Bogate i szczegółowe informacje prasy o «pracach pułk. Koca» wynikły, okazuje się, z prostego nieporozumienia. Tu poprostu zawiniło «zainteresowanie ogółu«. Jak z poza obłoków, jakiemi otoczył swe dzieło, głosi twórca nowego «Obozu Czynu Państwowego», przez «głęboko ugruntowane przeświadczenie o konieczności skupienia wszystkich sił narodu dla podciągania Polski wyżej», różni «ludzie i instytucje dobrej woli nadsyłają wiele projektów», a te «przedostają się do prasy», co uważa p. Koc za rzecz szkodliwą.

Czy tak bezwzględnie szkodliwą? To, co przyniosła prasa, wywarło efekt arcypożądany. W obecne ciężkie czasy nie zawadzi bowiem wprowadzić trochę dobrego humoru, wywołującego zbawienne odprężenie. Zwłaszcza, gdyśmy się dowiedzieli, że płk. Koc nie bierze za te utwory odpowiedzialności... Dobrze, że się od nich odciął. Rzecz bowiem wydawała nam się niejasna. Można było, znając pułk. Koca, różnie sądzić o głębokości i oryginalności poglądów, o kierunku talentów tego męża, o jego kwalifikacjach jako finansisty, o jego zdolności orjentowania się w dążeniach i nastrojach społeczeństwa i rzeczywistości życia polskiego. Ale z drugiej strony trudno go było podejrzewać o tak bezdenną, otchłanną pustkę myślową, jaką zieją ogłoszone projekty, o tak bezduszny formalizm, traktujący naród, jak martwą glinę, którą tłoczyć można w standaryzowane foremki, o pojmowanie organizacji społeczeństwa na kształt i podobieństwo wielkiego obozu koncentracyjnego. «Goniec Warszawski» nazwał bowiem już rzecz «entuzjastyczną Berezą». I nie bez racji. Kursy dla «mówców i przywódców terenowych» miałyby według najweselszego z tych elaboratów «odbywać się w pobliżu Warszawy w miejscu odosobnionem, izolowanem od świata zewnętrznego, umożliwiającem skupienie, wytworzenie nastroju entuzjazmu i przejęcie się zadaniem». Ten duch «miejsca odosobnionego» przenika zresztą ogół projektów. Weźmy choćby rozkoszną zapowiedź, że w organie Obozu p. t. «Państwo», artykuły będą podpisywane nie nazwiskami, ale numerami autorów. Właśnie jak w katordze, na galerach, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, czy na Sołówkach. Człowiek straci oblicze i stanie się numerem. Nawet gdy jest «narkomem» czy «Gauleiterem».

Pogłoski, że obóz ma zaznaczać swą polskość i oparcie 'się o wiarę katolicką, nie znalazły potwierdzenia w tych elaboratach. Nie polskim, czy narodowym miał być ten «czyn», ale «państwowym». Dowiadujemy się z tekstu wzorowego mowy propagandowej: «Zarządzamy mobilizację ludzi bez względu na to kim oni są, robotnicy chłopi, inteligenci, przemysłowcy, Żydzi, Ukraińcy, czy należą do tej, czy innej grupy społecznej, byle umieli ponad wszystko postawić interes państwa».

Genjalny autor zapomniał o Cyganach. Ale to przeoczenie nieszkodliwe. Cyganów w takim obozie by nie zabrakło. Twierdzących, że umieją ponad wszystko postawić interes państwa. Dobrze, ża pułk. Koc projektów tych się wypiera. Różne były dzieje «Kocgrupy», ale ten finał byłby żałosny. Niechże tylko uprosi «ludzi i instytucyj dobrej woli», by dali spokój takiemu «podciąganiu Polski wyżej», bo mogą niechcąay ją zadławić. A wogóle niech nie siłą się, by kogoś podnosić. Na to sami stoją zbyt nisko. Miejmy też nadzieję, że zdoła im wyjaśnić pewne nieporozumienie. Gdy gen. Śmigły wzywał Polaków do wspólnego «ciągnienia łańcucha» w sprawie obrony Ojczyzny, nie znaczyło to z pewnością, że Polacy mają być prowadzeni na łańcuchach.

Okrzyk podziwu

Na widok hufów niemieckich wojowie piastowscy wznosili okrzyki podziwu: «Co tu żelaza! Co tu żelaza!»

Na widok ogłoszonych w prasie szematów organizacji nowego obozu Polacy (wojowie i nie wojowie, piastowcy i nie piastowcy) wielkim głosem zawołali w podziwie: «Co tu posad! co tu posad!»

Jakiś zaustrjaczony legon zapytał się sceptycznie: «Kto to bude platit?». Ale nie dano mu posłuchu. Bo przecież najaktualniejsza z pieśni narodowych rozwiązuje sprawę refrenem: «A Enkaen zapłaci».

Jaki to ma związek...

«Polska Zbrojna» z 21 paźdź. daje na honorowem miejscu oświadczenie p. Koca (to z umyciem rąk), poniżej zaś piękne słowa Józefa Piłsudskiego (rok 1903): «Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem».

Jaki to ma związek z oświadczeniem p. Koca? Idzie zapewne o przyganę pod adresem niefortunnych «ludzi dobrej woli», twórców planu zglajchszaltowania narodu na wzór i podobieństwo sąsiedzkie, tak aby Polak przestał być «wart nazwy człowieka».

Obok armji

Hipoteza to nie ze wszystkiem pewna. Zaraz bowiem dalej czytamy w tymże dzienniku, w artykule «Nakazy wychowawcze», wywody, świadczące o wielkim kulcie dla «osiągnięć» sąsiednich «państw pionierskich». Tamże o narodzie... Co o narodzie?

«Zorganizowany w ramach państwa naród, to obok armji drugi fundament wielkości i ekspansji Rzpltej».

My wszyscy, którzy nosimy strój cywilny, z dumą podnosimy głowę. «Polska Zbrojna» uznała, że «obok armji» i naród, choć na drugiem miejscu, ale zawsze coś jednak znaczy.

W Ustawie Rządowej 3 Maja było coprawda jakoś o tem inaczej. Poprostu, że to siła zbrojna jest «wyciągniętą» z narodu siłą zorganizowaną, przeznaczoną do specjalnych zadań: obrony granic i obrony praw Rzpltej. Tak sądzą dotąd Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi i inne zacofane ludy. U nas jest postęp.

Można i tak...

«Przebudowa ustroju rolnego, czy tylko... lista skazanych?» — pyta się w «Ilustrowanym Kurjerze Codziennym» L. H. Morstin, czytając dekret z 28 września b. r. o przymusowej parcelacji wymienionych tam majątków. I myśmy zadawali sobie to pytanie. W tymże dzienniku (z 22 października) inny autor w poważnym i rzeczowym artykule wypowiada tezę (cytujemy dosłownie): Wywłaszcza się majątki wzorowe — pozostawia w spokoju zadłużone i źle zagospodarowane».

W słowie wstępnem «Odnowy» pytaliśmy się: «Jak przebudować ustrój rolny z maximum pożytku narodowego, minimum ludzkiej krzywdy»? Widzimy, że sprawę postawiliśmy nietaktownie, niezgodnie z duchem czasu. Należało się bowiem zapytać: «Jak można zrobić zamięszanie w ustroju rolnym z minimum pożytku narodowego, maximum ludzkiej krzywdy».

Jest tu jeszcze jedna strona sprawy. duch i litera obowiązujących ustaw o reformie rolnej. Pomiędzy niemi a dekretem zachodzą, zgodnie z duchem czasu, wcale poważne sprzeczności. Ale któżby o to dbał? Prawo? Ach, te uporczywe tęsknoty do dnia «przedwczorajszego»!

Potentaci a potencjały

Od dnia przedwczorajszego wracamy zatem do pomysłów «ludzi dobrej woli». Znajdujemy w «Gońcu Warszawskim» z 22 paźdz., już po «umyciu rąk» przez p. Koca, «przesłanki programowe» jednego z trzech, jak piszą, projektów. Przesłanki te mają swoją wymowę. «Potencjał obronny i ekspansywny» jako cel, do którego się idzie drogą «bezkompromisowego, wręcz rewolucyjnego działania», choćby «takie czy inne grupy społeczne... widziały w metodzie dojścia do celów swoją zagładę». Wychowanie monopolem państwa. «Organizacja państwowa» powszechna, z wyznaczeniem każdemu obywatelowi «miejsca w hierarchji organizacyjnej». Słowem totalizm. Coś z faszyzmu. Coś z hitleryzmu. Ale bez ich ducha narodowego. Bez ich ducha solidarystycznego. Zato coś z Moskwy. Bez jej idei socjalnej. A już zupełnie nie z Polski i z jej ducha. Ot, poprostu «potencjały» według widzimisię tajemniczych potentatów.

Zobacz «Przypomnienia» w «Odnowie», z 15 października, albo wprost Krasińskiego «Dzień dzisiejszy» (Bibljoteka poetów polskich, t. IV, 387-8): «Despotyzm zbijesz tylko despotyzmem, nie liberalnym jakimś krytycyzmem... Gdy twórczość każe, słuszna wziąć nawet przemoc nad narodem... Nic tak człowieka w animusz nie wpędza, jak zwrot do stanu zwierząt, głód i nędza... Więc dla mas wynajdź jakby kształt caratu, więc podnieś Moskwę jakby do kwadratu»... Ku temu właśnie zmierza ów rachunek «potencjałów».

K. L.

Przypomnienia...

Mówi Skarga

Mówi regalista, obrońca mocnej władzy, karcący wolność nierządną, Piotr Skarga:

«Dobre absolutum dominium i nad nie lepszego rządu nigdy być nie może: ale u samego Pana Boga, który nigdy pobłądzić i złym być i tyranem nie może. Dobre panowanie nikomu nie podległe, przy świętym, dobrym, mądrym i pobożnym monarsze, któremu prawem jest bojaźń Boża, sądową stolicą mądrość Boska i sprawiedliwość i potężna egzekucja do karania i darowania; mocą jego jest, po Panu Bogu, dobry żołnierz i bogate pieniądze. Lecz nie wiele takich: wszystkichby, jako mówią, na jednym kamieniu wyrysował. Dla tegoż to do monarchy i króla przykłada rozum ludzki radę i prawa, krocząc i określając moc jego, a pomagając rozumowi jego, aby nie pobłądził, a złym się tyranem nie stawał. Nie taką monarchję chwalimy, jaka jest u Turków, Tatar i Moskwy, która ma bezprawne panowanie; ale taką, która prawy sprawiedliwemi i radą mądrą poparta jest i moc swoją ustawami pobożnemi umiarkowaną i okreszoną ma... Taka była... ta Monarchja Polska... czym dostojeństwo... królewskie i władza się nie wróciła, ani kurczyła, ale się miarkowała, aby nie pobłądzili (królowie), a mocy onej z rozumem i bojaźnią Boską sprawiedliwie używali, ani się na prawo, ani lewo skłaniając...»

«...Też jest złota wolność: nie mieć tyrana, ani takiemu królowi służyć, któryby nas, jako chciał, prawa nie patrząc, sądził, zabijał i majętności wasze brał i córki i żony wasze wydzierał i czynił, co mu się podoba, na Boga się i na sprawiedliwość oglądając. Tę wolność macie z łaski Bożej...»

Mówi Orzecbowski

«...Zajęczego jest serca niewola, pierwej ci ona ucieka, aniźli ją swoboda prosza; niech się ta sowa zjastrząbia, jako chce, przedsie sowa sową będzie, z orłem nigdy nie zrówna; dnia, to jest Polaka, chronić się i nocy swej patrzyć musi; z tym orłem w słońce ta sowa nigdy równo patrzyć nie będzie; placu hardemu wolnością a królom swym Polakowi zawsze postąpić musi, by też dobrze Polak w siermiędze na wole na harc przeciwko tej niewoli wyjechał...»

I woła „rata!"

«...Na was rata wołam, których wszystkich pomoc wielka, z osobna każdego mała moc w tej łodzi jest. Cóż wołasz? rzeczecie. To: wszyscy do sztyru bieżcie, masztu strzeżcie, żagle na tramontanę naciągajcie, na lewo ku Niemcom nie uchodźcie, wiatrów zachodnych się bójcie, polskiemi pływajcie, ku portu sztyr dzierżcie, oręża na rajtary dobywajcie, patrona brońcie, żeglarza ze snu obudźcie. Inak wszyscy jedną plagą ze mną zginiecie» (Quincunx, 1564).

A Hugo Kołłątaj pisze po wiekach...

«My wolni ludzie nie chcemy być trupem otaczających mocarstw, my chcemy używać darów opatrznej ręki w tej wolnej ziemi... Dla niewolnika Ojczyzna nie jest matką,... niewolnik jest naturalnym nieprzyjacielem swego jednowładcy... (Memorjał miast, 1790).

«...Wolność ludu nic innego nie jest, tylko wolność człowieka... Przywiąże się do rządu naszego, gdy sobie powiedzieć może: Jestem wolny, prawa moje szanuje każdy człowiek, a w którąkolwiek obróciłbym się stronę za granicę państw Rzpltej, wszędzie jest niewola, wszędzie jest despotyzm. Błogosławić będę tej ziemi, w której człowiek pewien jest siebie samego»...

«...Rząd ten nie będzie dobrym, jeżeli wszelki człowiek w granicach Rzpltej nie stanie się uczestnikiem wolności, nie będzie jej obrońcą». (Ostatnia przestroga dla Polski, 1790).

«Ostatnia przestroga»... Jakąż ma ten tytuł złowróżbny wymowę...

J. SANOCKI

Przeciw elitaryzmowi

Każdy ustrój społeczno-polityczny bez względu na swe formy, jeśliby tylko wzmacniał siłę naszego narodu, zapewniał mu trwałą niepodległość i niezależność — jest dobry, gdyż salus Reipublicae dla nas wszystkich, którzyśmy na długie lata wolność Ojczyzny stracili, jest najwyższym nakazem. Jesteśmy równocześnie i zdania, że tylko taki ustrój społeczno-polityczny wzmocni siły naszego narodu, który umożliwi jego zjednoczenie i wydobycie tkwiących w nim wartości.

Dlatego potępiamy elitaryzm i potępiamy dyktaturę.

Nigdzie tak, jak u nas, wprowadzenie na prawie opartego elitaryzmu nie napotyka na niepokonalne trudności, nigdzie tak, jak u nas, odsunięcie szerokich mas społeczeństwa od oddziaływania na sprawy publiczne i zastąpienie ustroju demokratycznego systemem rządów monopartyjnych, nie grozi katastrofą.

Jeśli przeciwnicy demokracji wykazują błędy naszego parlamentaryzmu z pierwszych lat naszej niepodległości, to nie mniej pouczającą jest lekcja ostatnich lat dziesięciu. Niema nikogo rozumnego, któryby nie zdawał sobie sprawy, że Marszałek Piłsudski ujmował władzę w Polsce przed laty dziesięciu z najgłębszem przekonaniem, że system rządów przezeń wprowadzonych jest jedynym środkiem do wzmocnienia potęgi naszego państwa. Dzięki swej indywidualności, swej sile sugestji — właściwej urodzonemu wodzowi — potrafił koncepcję rządów wpoić w swych dawnych towarzyszy broni — od pokolenia swych kolegów z r. 1905 po podwładnych z walk Legjonów. Nie był ani w typie Lenina, ani Mussoliniego, ani Hitlera: nie przemawiał do mas.

Może mieli to robić ludzie z otoczenia jego. Ale i oni nie znaleźli wspólnego z masami języka; nie mogli go zresztą znaleść. Przemawiał aparat administracyjny — językiem z pewnością przekoślawionym. Ten aparat stworzył ów Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Mówił długo, jeszcze więcej organizował, zdawało się, że mówi lud, że sam lud organizuje, a mówił swym, nie społeczeństwa głosem, aparat biurokratyczny. Charyzma, którą był obdarzony Józef Piłsudski i niewielu, bardzo niewielu z jego otoczenia — nie udzielała się masom. Dowodem tego oczywistym, że Blok dziś nie istnieje. Wszyscy o tem wiedzieli, a unaoczniły to wybory w Łodzi. Czy wina tego tkwi tylko w tem, że obok Marszałka Józefa Piłsudskiego pracowali tylko mali ludzie, czy złe były środki, któremi chciano trafić do społeczeństwa — czy też przyczyna jest głębsza? Wydaje się nam, iż przyczyna jest głębsza. Wydaje się nam, iż przyczyny szukać należy głęboko w psychice naszego Narodu. Gdy znikła jednostka, podtrzymująca system rządów swym autorytetem — system musiał się załamać — gdyż nie był on zgodny z strukturą psychiczną i emocjonalną Polaków.

Gdy sięgniemy w naszą przeszłość historyczną i ucha głosom przodków naszych dobrze nastawimy, jedno słychać słowo: Wolność! Realizacja wolności daje nam potęgę państwa, od ostatnich Piastów po Zygmunta Wazę, jej wykoślawienie daje nam klęski XVII i XVIII wieku, jej prawdziwe zrozumienie daje nam to, z czego jesteśmy i będziemy dumni: Konstytucję 3-go Maja, jej nowoczesna realizacja daje nam Racławice. Przez cały wiek XIX «Za Naszą Wolność i Waszą» krwawił się Polak w walkach nie tylko o niepodległość swej ojczyzny, ale i o demokrację, o nią walczył wczoraj. I myliłby się, ktoby przypuszczał, że Wolność drogą była szlachcie tylko, że słowa tego nie zna i treści tego nie rozumie ni robotnik polski, ni chłop przedewszystkiem. Chłop, robotnik, szlachcic — z jednej urobieni jesteśmy gliny, bo jednym narodem jesteśmy, z wspólnego pnia rozrosłym. Te same tkwią w całym narodzie wady i te same zalety.

Czemże jest pokolenie szlachty XVII i XVIII wiekn? W ogromnym odsetku to «nowa szlachta», uszlachceni mieszczanie, uszlachceni chłopi. Nasz nagły rozrost przywilejów szlacheckich w XV wieku doprowadził do przenikania do uprzywilejowanego stanu bogatszego, to znaczy: bardziej przedsiębiorczego mieszczanina. Z bogatszego, czy bardziej przedsiębiorczego chłopa zrobił się ekonom, z ekonoma dzierżawca, z dzierżawcy dziedzic i szlachcic. Ten proces, odbierający najtęższe siły warstwie chłopów i mieszczan — główna przyczyna załamania równowagi stanów, — był niewątpliwie naszą tragedją; ale nie o to tu chodzi. Chodzi o to, że mentalność szlachecka jest mentalnością również i chłopa. Wolność w Polsce równie drogą jest miastu, jak wsi. Dla wsi tem droższa, że niedawno zdobyta. Z pokolenia na pokolenie przechodzą gadki o dawnych tak tragicznych dziejach pańszczyzny. Pokutuje pamięć Szeli, a jeszcze silniej świadomość, że Państwo Polskie, — nasze dawne — chłopu nic nie dało, że poddaństwo znieśli zaborcy, że oni przeprowa-

dzali uwłaszczenia, że za ich czasów podejmowano melioracje, że za ich czasów parcelowane były majątki i chłop bogacił się w ziemie; nie gra roli, czy parcelacja była podówczas konsekwencją naturalnych przemian gospodarczych; on wie, że była. Chłop pamięta, że na ziemiach Polsce przez Austrję i Niemcy zabranych chłop zdobył prawa polityczne, że swych posłów wysyłał do sejmów, że chłop-poseł ich bronił interesów. Poczuli się obywatelami za rządów zaborczych.

I czy tym faktom wystarczy chłopu przeciwstawić inne fakty, że już w XVIII wieku szlachta myśli o uwłaszczeniu chłopa i zniesieniu pańszczyzny, że reformy polityczne rządów zaborczych czyniono pod wpływem żądań polskiej szlachty i w obawie przed powstaniem różniono chłopa z dziedzicem i przeprowadzono uwłaszczenie w Rosji, podsycano rzeź galicyjską. Dzisiaj jeszcze nie pomoże takie tłomaczenie. Zawsze więcej przemawia nie kto chciał czy obiecywał dać, ale kto dał w rzeczywistości.

Chłop i robotnik mają dobrą pamięć; dobrze pamiętają dzieje z przed lat dziesiątków, a cóż dopiero, gdy chodzi o wypadki z przed lat kilkunastu: pamięta ordynację wyborczą, wydana przez ówczesnego Naczelnika Państwa i wielokrotne wybory; swych przedstawicieli w sejmie i w senacie przez nich samych wybranych, swój samorząd, obietnice reformy rolnej, ustawodawstwo dotyczące pracy, przedewszystkiem jednak równość w prawach politycznych i cywilnych.

W miejsce dotychczasowych praw politycznych wchodzi jako miernik wpływania na sprawy publiczne «wartość wysiłku i zasług obywateli na rzecz dobra powszechnego», czyli na prawie oparty elitaryzm. Jakież inne zasługi może położyć chłop, robotnik, każdy pracownik, zresztą, w olbrzymiej większości, jeśli uprawia swój zagon, płaci podatki, w wojsku służy, na wychowanie swych dzieci łoży. Wszakże «praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej»; kto pracuje, ten przyczynia się do realizacji tego najwyższego dobra narodowego, a zatem na równi z całym «światem pracy» ma pełne prawa «do wpływania na sprawy publiczne». Konstytucja wprowadza jednak moment wartości wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego. Jak tę wartość mierzyć? Czyj wysiłek wyżej cenić czy chłopa i robotnika w pocie czoła wykonywujących swój zawód i nowych wartości przysparzających, czy urzędnika z tytułem uniwersyteckim, który w izbie skarbowej dodaje kolumny cyfr; czy badacz, który znalazł środek zwalczający nagminną chorobę, ale którego nic nie interesuje po za jego laboratorjum, ma mieć przyznany większy głos w sprawach publicznych, niżeli nauczyciel wychowający młodzież w zasadach miłości ojczyzny i gotowości do ofiary życia dla jej całości? Czy zakładając, iż cały świat pracy ma przyznane prawo oddziaływania na życie publiczne, ma się to prawo odebrać bezrobotnemu, któremu państwo nie jest w stanie zapewnić możliwości wysiłku na rzecz dobra powszechnego?

Elitaryzm wychodzi ze słusznego założenia, że bezpośrednie oddziaływanie na bieg spraw publicznych musi być oddane w ręce jednostek najbardziej wartościowych; ale czyż demokracja na odmiennym stoi stanowisku? czy w demokracji tylko szubrawcy i spryciarze wychodzą na barkach ludu po drabinie władzy? Komuż jeśli nie demokracji XIX wieku zawdzięcza Europa swój rozkwit umysłowy i gospodarczy? Społeczeństwa składają się z ludzi i niema społeczeństwa — bez względu na ustrój — w którym sprytne kanalje przybrane w togi gorących patrjotów nie dostawałyby się na wyżyny po to, by wbrew interesom ogółu, wbrew dobru publicznemu własne robić interesy.

Elitaryzm oparty na przepisie prawa i paragrafem kwalifikujący, czyj wysiłek jest większy, wydaje się nam fikcją, ale jest to fikcja szkodliwa szczególnie u nas.

W prawie realizacja elitaryzmu przejawiła się dotąd w ordynacji wyborczej do senatu. Podkreślamy w prawie, gdyż w praktyce zasiąg elitaryzmu, pojętego bardzo swoiście, jest znacznie szerszy. Znany jest stosunek społeczeństwa do wyborców: na ten stosunek wpłynęła właśnie elitarystyczna ordynacja wyborcza. Ale wybory są drobiazgiem tylko w porównaniu z konsekwencjami jakie zasada elitaryzmu wywiera na nastroje masy chłopskiej.

Elitaryzm musi polegać na zorganizowaniu pewnej szerszej grupy jednostek, uposażonych w pewne przywileje publiczne; zapewne z uprawnieniami będą połączone pewne szczególne obowiązki. Nawiasem warto dodać, że i prawa szlachty były oparte na obowiązku na niej wyłącznie ciążącym, na obowiązku przelewania krwi w obronie ojczyzny. W każdym razie w systemie elitarnym musi być wytworzona pewna warstwa uprzywilejowanych. Chłop wie dobrze, że do tej warstwy uprzywilejowanych — należeć nie będzie. Straci to, co uzyskał od Państwa polskiego: prawa polityczne; będzie dlań obojętne to, że nie on tylko praw tych będzie pozbawiony. Pamiętny na swe dawne dole będzie uważał, że Polska rządzona przez elitę, to Polska panów, nowej szlachty — a nie chłopska, własna; to Polska obca, dla której tracą umiłowanie, bo odbiera im to co posiadali, co za swe prawa uważali. I nic nie pomogą tutaj żadne tłumaczenia konieczności dziejowych czy inne. W tej sytuacji nie da się stworzyć żadnych hamulców przeciw agitacji komunistycznej; jakże łatwo łudzić, że Polska komunistyczna będzie wtedy Polską chłopa i robotnika, tylko oni będą ich panami; że dostaną to, czego pragną i więcej niż pragną, bo nietylko ziemię, ale i władzę; że będą mogli pomścić się na tych, którzy go przez wieki w niewoli trzymali, a dziś praw politycznych pozbawiają. Niema łatwiejszego pola dla siania nienawiści, by zebrać krew i pożogę.

Jeśli się chce chłopa obronić przed niebezpieczeństwem komunizmu, grożącem naszej kulturze, naszej niepodległości, to nie pomogą tutaj lekcje o miłości ojczyzny ani wykazywanie tej oczywistej prawdy, że komunizm niesie z sobą niewolę, ale trzeba tego chłopa z Polską związać, trzeba go za losy naszego państwa uczynić odpowiedzialnym; trzeba mu oddać wpływ na sprawy publiczne. Pamiętajmy, że w wszystkich zrywach w walce o naszą niepodległość z własnej winy nie mieliśmy chłopa za sobą i w wielkiej mierze dlatego upadaliśmy.

B. WERNER

Dwa typy ludzkie

Jeżeli przed wojną byli pisarze polityczni polscy, którzy dowodzili, że naród pełnię swego rozwoju kulturalnego osiągnąć może jedynie po uzyskaniu bytu niepodległego, to z drugiej strony przypomnieć należy, że już przed stu laty niezmierna żywotność narodu polskiego w nieprzyjaznych warunkach politycznych wydawała się Maurycemu Mochnackiemu «największą zagadką nowoczesnych dziejów, jedynym cudem w dzisiejszych czasach». Mochnackiemu wydawało się, że Polska po upadku swoim rozwinęła dziwny i z niczem na świecie nieporównany «fenomen ruchów». «Polska, wykreślona z karty europejskiej, jako potęga polityczna w systemacie innych potęg—pisał Mochnacki—znalazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie egzystencję domową, całkiem familijną, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw, co ją rozebrały».

Istotnie, jeżeli rzucić okiem wstecz na rozwój stosunków społecznych w Polsce przedwojennej, osobliwie w zaborach rosyjskim i pruskim, to niepodobna nie uznać słuszności genjalnego spostrzeżenia i określenia historyka rewolucji listopadowej. Zarówno w zaborze rosyjskim, jak i pruskim, społeczeństwo polskie nietylko pozbawione wszelkiej pomocy państwowej, ale we wszelkich swych poczynaniach gnębione, potrafiło stworzyć i wielorakie ogniska kultury narodowej i liczne placówki ekonomiczne.

Obok tego w ciągu całego wieku dziewiętnastego w tych właśnie warunkach politycznych i społecznych wytwarzał się typ obywatela, który potrafił zaznaczyć się dodatnio na wszystkich prawie odcinkach pracy twórczej. Szczególne okoliczności polityczne i protegowanie przez rządy zaborcze żywiołów obcych pociągnęły za sobą to, że typ obywatela polskiego naogół wolny był od tych naleciałości, które nieodłączne są przeważnie od ścisłego związania się z pewnym ustrojem państwowym; rzec można, że biurokratyzm obcy był zupełnie dominującym wśród Polaków cechom umysłowości. Wiadomo, że za klasyczny kraj biurokracji uchodziła Rosja przedwojenna; typy biurokratów rosyjskich zostały unieśmiertelnione w arcydziełach Gogola i Szczedryna. A jednak obok i pomimo tego ultrabiurokratycznego reżimu w carskiej Rosji bujnie rozwijało się życie organizacyjno-społeczne. Charakterystyczny dla stosunków rosyjskich typ «działacza społecznego», wyhodowany w t.zw. organizacjach ziemskich, odegrał nader wybitną rolę w życiu politycznem i kulturalnem Rosji; a w chwili wybuchu wojny organizacje te okazały w wielu dziedzinach działalności więcej sprężystości i celowości, aniżeli strupieszałe wskutek bezdusznego biurokratyzmu instytucje rządowe,

Nie ulega wątpliwości, że przyszły historyk rozwoju stosunków polityczno-społecznych w Polsce powojennej stanie przed całym szeregiem zagadnień, których rozwiązanie nastręczy mu nielada trudności. Wysuną się tu przedewszystkiem takie sprawy, jak wielkie metamorfozy, jakie zaszły w nastawieniu psychicznem wielu jednostek przodujących w okresie po odzyskaniu niepodle-

głości. Zwłaszcza zaś uderzać będzie niepomierny i niezwykle szybki rozwój w szerokich sferach społeczeństwa polskiego tych właściwości mentalności, które charakterystyczne są dla społeczeństw, związanych wiekami z ustrojem autokratyczno-biurokratycznym.

Zmarły niedawno pisarz Stanisław Szpotański zwracał w ostatnich czasach uwagę na fakt zanikania w społeczeństwie polskiem tego typu obywatela, który przed wojną, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, potrafił tworzyć wysokie wartości kulturalne i postawić całe życie ówczesnego społeczeństwa na europejskim poziomie. Ten typ obywatela i działacza doskonale właśnie pasował do prądów zachodnio-europejskich w najlepszem znaczeniu tego wyrazu i w tym właśnie «klimacie» mógł doskonale prosperować. Typ ten był klasycznym przedstawicielem haseł i dążeń, które w społeczeństwie polskiem przetrwały jeszcze od pierwszej połowy wieku ubiegłego i stworzyły tę ideologję, którą owiane były i na której się opierały najpoważniejsze i najbardziej produktywne poczynania we wszelkich dziedzinach pracy naukowej, społecznej i literackiej. Że ta właśnie ideologja odpowiadała przeważającej części myślącego ogółu polskiego — tego dowodem była choćby wielka ilość prenumeratorów i czytelników tych tygodników i miesięczników, które szerzeniu tych idei, tej «europejskości» służyły.

I oto ten typ człowieka «wczorajszego» ginie, ustępuje i z katedry uniwersyteckiej i z areny życia społecznego. W miejsce jego pojawia się typ nowy, nieznany dawniej zupełnie społeczności polskiej, wnoszący do niej pierwiastki przedtem za zupełnie obce, a nawet wrogie uznawane. Na scenę wkracza biurokratyzm w najbardziej krańcowej, klasycznej postaci. Ale podczas gdy w Rosji carskiej czynnik biurokratyczny walczył z czynnikiem społecznym na drodze czysto zewnętrznej drogą ograniczeń i zakazów, w Polsce czynnik biurokratyczny wkracza do samych środowisk organizacyj społeczno-politycznych i przez zdobywanie jednostek podważa je od wewnątrz.

Ginie więc typ obywatela, wyhodowany w osobliwych warunkach niewoli narodowej, typ człowieka, co dawniej mógł starczyć za wielu, a na jego miejsce zjawia się typ nowy, typ bynajmniej niejednolity.

Przed pół rokiem K. L. Koniński, pragnąc dać charakterystykę rządzącego obecnie obozu politycznego, pisał o nim, jako o «zjawisku, które jest czemś nawskroś i specyficznie polskiem, staropolskiem, więcej czemś z Rusi niż z Mało—albo Wielkopolski, więcej czemś z Litwy niż z Korony». Widzi wspomniany autor w obozie tym świat szlachecki... «szablisty i służbisty, czubaty i wąsaty, zuchwały i struchlały, przekorny i pokorny, kordjalny i patrjarchalny».

Być może, że w zjawisku tem znalazła swe wierne odbicie znaczna część dawnej szlachetczyzny, co zresztą widzą tam i szerokie masy ludowe, ale wątpliwości nie ulega, że to daleko jeszcze nie wyczerpuje całokształtu obrazu. Trzeba tu dodać cechy zdobyte i przez okres konspiracji i walk rewolucyjnych, i wojenne wpływy «kombatanckie», a dodać do tego należy te czynniki potężne, wielu obecnym społeczno-państwowym organizmom właściwe, których powstanie nie jest jeszcze w zupełności wyjaśnione przez współczesną socjologję i psychologję, a których dominującym symbolem jest «kompleks wodzostwa».

Bądź co bądź ów przyszły historyk naszych czasów niełatwo da sobie radę z rozwiązaniem zagadki, jakie to okoliczności sprzyjały powstaniu w społeczeństwie tych sił potężnych, dawniej w niem zgoła nieznanych, co to z jednej strony mogły pozbawiać katedry uniwersyteckiej najbardziej zasłużonych badaczów dziejów kultury polskiej, z drugiej zaś tylko z bólem serca mogły tolerować rozgłośny obchód Nowosielecki.

Jeżeli zaś rozwiązanie i badanie rodowodu tej teraźniejszości musimy pozostawić czasom przyszłym, to do obecnego pokolenia możemy zastosować nieśmiertelne słowa wielkiego Platona: «**Zło społeczne i polityczne, które wam tyle sprawia cierpienia, zależy przeważnie od was, jeśli macie dość woli i odwagi, aby je zmienić. Może być inaczej i mądrzej, jeśli wam się zechce nad tem pomyśleć i popracować. Nie znacie własnych sił**».

TEATR

J. LESZCZYC

Masło musi być maślane

To wielkie nieporozumienie, jakiem jest walka części krytyki (powiedzmy nawet wprost: dziś już części przeważającej) o spolszczenie repertuaru naszych teatrów, stanowi tylko objaw głębokiego niezrozumienia istoty teatru, które, niestety, przenika całe nasze życie teatralne.

Mówmy najkrócej. Nad życiem teatru polskiego (warszawskiego w szczególności) zawisła klątwa odtwórczości. Teatr jest w potocznem ujmowaniu przez samych ludzi teatru instytucją, mającą artystyczne zadanie odtwarzania; gorzej: niejednokrotnie odnosi się wrażenie, iż nawet odtwarzanie — to przypisywanie teatrowi za wielkiej jeszcze samodzielności; zadaniem jego jest wszak, jakby nawet o tem pouczała nazwa, dawana poszczególnej jednostce pracy teatralnej, przedstawianie; zatem pokazywanie tego, co ktoś inny stworzył lub, jeśli się delikatniej wobec teatru wyrazić — pomyślał. W każdym razie, nie obniżając nawet teatru do roli mechanizmu, dającego codzienne odbitki jakiegoś cudzego dzieła, trzeba uznać w tem pojmowanie sceny, jako terenu odtwórczości — uznanie teatru za sztukę w t ó r n ą. Sztuką pierwotną w stosunku do tej wtórnej będzie literatura dramatyczna.

Są ludzie, którzy pogląd taki głoszą w Polsce otwarcie; są inni, nieliczni, którzy nawet przeciw niemu występują; ale to, co możnaby uważać za świadomość powszechną, rządzącą naszym teatrem, to niewątpliwie przyjmuje — wszystko jedno: świadomie czy nieświadomie — ową zasadę za założenie wszystkiego, co się o teatrze mówi czy w teatrze robi. Teatr to odtwórca literatury.

Na poparcie takiego poglądu można przytoczyć jeden — przyznaję odrazu — potężny swą efektownością argument. Teatr jest sztuką wtórną, gdyż sam nie mógłby istnieć. Może istnieć sama poezja, może istnieć muzyka; a teatr? Musi mieć tekst literacki. Bez niego nie miałby co grać; więc jest sztuką wtórną i właśnie wtórną wobec literatury.

Ale, myśląc tak, zapominamy o fakcie, że teatr jeśli jest odtwórcą, to nie jednej tylko sztuki. Jak nie do pomyślenia jest dziś teatr bez tekstu, tak samo jest nie do pomyślenia teatr bez dekoracji, a w znacznym zakresie nie do pomyślenia jest teatr bez muzyki. Więc jest on sztuką wtórną wobec i literatury i malarstwa i muzyki...

Jest przecież, jak wielokrotnie się mówi, syntezą sztuk. Twierdzenie to przyjmujemy, ale chcemy je sprostować genetycznie.

Teatr syntetyzuje wiele sztuk, ale to nie znaczy, by owa synteza była czemś wobec owych sztuk samodzielnych p ó ź n i e j s z e m. Pozwolę sobie wyrazić pogląd, że nie teatr zgromadził owe sztuki w jedność, lecz raczej one się z teatru wyodrębniały; że tedy teatr był zjawiskiem wobec nich wszystkich w c z e ś n i e j s z e m, jako jedność widowiska, z którego wielość sztuk w miarę rozwoju zdolności specyfikalnej umysłu ludzkiego była potem wyprowadzana.

Przypomnijmy sobie: wszak pierwszą emanacją sztuki było widowisko sakralne, stanowiące w typie nie co innego, tylko teatr. Ono właśnie łączyło poezję, muzykę, taniec, śpiew.

Zatem owa synteza sztuk była najpierw, a samodzielność sztuk poszczególnych to dopiero produkt dokonanej następnie analizy.

Więc? Więc t e a t r był właśnie, genetycznie biorąc, sztuką p i e r w o t n ą, a w s z y s t k i e i n n e, które się dziś nam «składają» są w stosunku do niego w t ó r n e. Jakżeż tedy moglibyśmy nagle jedną z nich uznawać za coś, wobec teatru nadrzędnego?

Jeśliby zaś ktoś twierdził, iż literatura dramatyczna już sama dziś syntetyzuje wszystkie te sztuki, jakiemi rozporządza teatr, bowiem autor dramatyczny ma w swej wizji całość scenicznego przedstawienia, wówczas trzebaby powiedzieć, że, być może, teatr jest zależny od literatury dramatycznej, ale ona jeszcze bardziej zależna jest od teatru; skoro syntetyzuje w sobie wszystko, to znaczy, że nie jest już tylko literaturą; jest scenarjuszem. Zatem nie istnieje samodzielnie.

Tymczasem w polskiem (powiedzmy sobie na pociechę, że nietylko w polskiem) życiu teatralnem ciągle teatr jest sługą literatury. Najwięcej może buntu przeciw tej literokracji jest w samym teatrze; ale to «najwięcej» to zaledwie słaby zaczyn świadomości, że możnaby coś zmienić. Odpór publiczności, kierowanej przez krytykę, dusi w zarodku wszelkie objawy takiej świadomości. Wszelka inicjatywa, świadcząca o słabem choćby dążeniu do usamodzielnienia teatru jest traktowana w stosunku do żyjącego autora, jako zamach na jego prawa do dzieła, w stosunku do zmarłego — jako tout court profanacja.

I tu dochodzimy, w jednym ale decydującym zakresie (narazie) do ustalenia, jak wielki wpływ na życie naszego teatru ma (wbrew temu, co sama skłonna jest dawać do zrozumienia) nasza krytyka teatralna.

Nie ulega wątpliwości, iż nie byłoby u nas tej literokracji w teatrze, jaka jest, gdyby nie fakt, że krytyka teatralna opanowana jest niemal całkowicie przez literaturę. Nie chcę popadać w schematyzm, ale nie może nie mieć znaczenia fakt, iż z dwoma—trzema zaledwie wyjątkami, wszyscy kryty-

cy teatralni w Warszawie to ludzie, poświęcający się przedewszystkiem krytyce literackiej, jeśli nie poprostu literaturze. Ów sprawdzian «zawodowy» zyskuje, niestety, całkowite potwierdzenie w tem, co ci ludzie piszą—krytyki teatralnej nie mamy—krytykę teatralną zastępuje nam krytyka literacka na temat sztuk teatralnych.

Jest to zjawisko tak już utrwalone, że nie wyobrażamy sobie poprostu, by mogło być inaczej. Jakto? Któż ma pisać, jeśli nie literat? Ale przecież artykułu politycznego czy gospodarczego nie pisze literat. Dlaczego ma pisać artykuł teatralny? Dlaczego, conajmniej równie dobrze, nie mógłby takiego artykułu napisać wybitny aktor, dekorator czy reżyser? Dlaczego nie miałby wreszcie pisać na temat teatru poprostu znawca teatru, (a nie literatury dla teatru) to znaczy krytyk teatralny?

To panowanie literatury w krytyce teatralnej jest podstawą literackości naszego teatru. A literackość jego jest przyczyną dzisiejszego, całkowicie fałszywego kierunku jego pracy.

Jak on jest fałszywy — tego najlepszym dowodem choćby poziom twórczości dramatycznej. Zdawałoby się, że pod tem wszechwładnem dziś panowaniem literatury, teatr będzie znakomicie wyposażony przez nią w materjał literacki. Tymczasem, jak wiemy dobrze, materjał ten jest zwykle skromny, a w szczególe nieraz wręcz nędzny. I tu najjaskrawiej uwydatnia się nam głęboka prawda, że teatr tem lepszy będzie miał materjał literacki, im sam będzie—mniej literacki. To znaczy — im lepszym będzie teatrem. To znaczy — im bardziej będzie teatralny.

Tak jest; teatr musi być teatralny.

Jakże żałosny jest obraz dzisiejszego życia teatru, jeśli na jego gruncie, jak rewolucyjnej nowości trzeba dowodzić tezy, że—masło musi być maślane.

Świat pracy

Ruch strajkowy

Akcja zdążająca do podniesienia zarobków we wszystkich nieomal gałęziach przemysłu spowodowała wzmożenie się ruchu strajkowego. Wybuchł strajk na kopalni „Łagiewniki", obejmując całą załogę górniczą, liczącą 1.400 ludzi. Bezpośrednim powodem strajku było przeszeregowanie robotników do niższych kategoryj płac.

Wybuchł również strajk w fabryce chemicznej „Strem" w Strzemieszycach. Strajkuje cała załoga. Strajk wybuchł na tle zatargu o podwyżkę płac.

W kilku drobniejszych fabrykach metalowych w Warszawie wybuchły strajki. Powodem ich były zapowiedziane przez fabrykantów obniżki płac. W tych zakładach jednak charakter strajków był dość ostry, wskutek czego za stosowanie teroru aresztowano kilku robotników. W jednej z tych fabryk „Selprodynamo" strajk przerodził się w okupację zakładu pracy.

Również w kilku drobnych zakładach wyrobów galanteryjnych i rymarskich w stolicy wybuchły strajki na tle zatargów o podwyżki płac.

Trzeba zaczynać od siebie

W związku z apelem Komitetu niesienia pomocy bezrobotnym wydawcy dzienników w stolicy rozesłali odezwę do wszystkich swoich wydawnictw z wezwaniem, aby pracownicy pomyśleli o swoich bezrobotnych braciach. W odpowiedzi na to bezrobotni drukarze warszawscy oświadczyli, że nie chcą żadnych zapomóg, ale tylko... przestrzegania przez panów wydawców umów zbiorowych, a wtedy zmniejszy się bezrobocie wśród świata drukarskiego. Chodzi tu o stosowanie przez wydawnictwa 36-o godzinnego tygodnia pracy, do czego wydawcy się zobowiązali, a czego nie przestrzegają.

Akcja górników

Jak już wiadomo, wszystkie związki zawodowe górników w Polsce zjednoczyły się dla wspólnej akcji w sprawie zaprowadzenia w górnictwie sześciogodzinnego dnia pracy. Górnicy wypowiedzieli już swoją umowę ważną do końca grudnia r. b. W związku z tem do Warszawy przybyła delegacja związków górniczych i żądania swoje przedstawiła na specjalnej audjencji u wicepremjera Kwiatkowskiego.

W związku z wymówieniem umowy zbiorowej przez górników w najbliższych dniach rozpoczną się bezpośrednie rokowania między przedstawicielami związków zawodowych i związkiem pracodawców. Jeżeli dojdzie do porozumienia, zapowiadający się od nowego roku strajk w przemyśle górniczym i hutniczym nie dojdzie do skutku. Narazie jednak sprawa przedstawia się ostro, na wszystkich bowiem zgromadzeniach górnicy i hutnicy uchwalają rezolucje, redagowane w dość ostrej formie.

J. J.

Przegląd Prasy Krajowej

Sprawa Gdańska

(n) Z przyczyn, od nas niezależnych, nie możemy, niestety, z całą ścisłością i wszechstronnością — tak jakby tego dobro sprawy wymagało — oświetlić w tem miejscu sprawy Gdańska. Ograniczamy się przeto do zanotowania nieskonfiskowanych informacyj oraz opinij prasy.

Na początek — oficjalna informacja PAT'a:

„Komisarz generalny R. P. w Gdańsku min. Papée po kilkudniowym pobycie w Warszawie powrócił do Gdańska z instrukcjami Rządu polskiego, aby w związku z ostatnimi uchwałami Rady Ligi Narodów złożyć senatowi „wolnego" miasta oświadczenie w sprawie ostatnich wydarzeń w Gdańsku i nawiązać z nim kontakt w celu usunięcia powstałych na tym terenie trudności".

Robotnik do tego pytyjskiego komunikatu dodaje taki komentarz:

„...ostatnie mowy publiczne pp. „gauleitera" Forstera i prezydenta Senatu Greisera zlikwidowały chyba ostatnie czyjeśkolwiek złudzenia co do polityki hitleryzmu wobec „wolnego" miasta. Hasło „SPOWROTEM DO RZESZY!" dominowało w tych mowach. Opinia polska przypuszcza że p. min. Papée o tym nie zapomni".

Toruńska Obrona Ludu, dając również wyraz przekonaniu, że hitlerowcy gdańscy już grubo za daleko posunęli realizację swego hasła „Zurück zum Reich!" — pisze:

„Führer" przyzwyczaił już Niemców, że co jakiś czas przynosi im jakiś „podarunek", wywołujący szał politycznej dla jego osoby wdzięczności. A jakiż podarunek po Saarze, uzbrojeniu i Nadrenji — dojrzał bardziej, aby go Hitler ofiarował Niemcom, jak nie... Gdańsk...? Gdy tak rzeczy stoją, a Europa jest ślepa i głucha, może chociaż u nas byłby czas zastanowić się nad tym, co Hitler zaofiaruje Niemcom, gdy strawią oni wreszcie i Gdańsk!"

Polonia katowicka, przytoczywszy ten urywek, słusznie zauważa.

„Najpierw jednak trzeba zastanowić się nad tym, co zrobić, gdy Niemcy będą próbowały zagarnąć Gdańsk? Byłby to z punktu widzenia gospodarczego i militarnego taki cios dla Polski, iż nie wyobrażamy sobie, by Polska mogła zareagować tylko słownymi, papierowymi protestami. Prawdopodobnie Niemcy wiedzą o tym i dlatego czekają".

Z „gospodarczego i militarnego..." — oczywiście. Ale i z każdego innego: i z politycznego i z narodowego. Nie trzeba chyba dziś Polakom przypominać hasła Fryderyka II-go: „Kto trzyma ujście Wisły, ten trzyma całą Polskę za gardło". Ale nasi „przyjaciele" — Niemcy zdają się o tem jednak lepiej pamiętać, niż my sami...

Kurjer Poznański wyraża zdumienie z powodu, jak to określa Warszawski Dziennik Narodowy:

„bierności polskiej polityki zagranicznej wobec obecnych posunięć Senatu Gdańskiego".

Mianowicie Kurjer Poznański przypomina

„Nie na to stworzono Wolne Miasto, by organizacja jego wewnętrzna była upodabniana i dostosowywana do organizacji Rzeszy Niemieckiej, jak to gwałtem, przy użyciu teroru czyni obecnie senat narodowo-socjalistyczny. Nie na to je stworzono, by faktycznym jego władcą stał się „Gauleiter" Forster, nie kryjący się wcale z tym, że rozkazy polityczne otrzymuje bezpośrednio z Berlina. Wszystkie te poczynania, leżące w prostej linji na drodze do urzeczywistnienia hasła „Zurück zum Reich", widniejącego codziennie pod nagłówkiem organu senatu gdańskiego „Der Danziger Vorposten", — godzą bezpośrednio w najżywotniejsze interesy państwa i narodu polskiego".

Kurjer Warszawski zamieścił artykuł swego gdańskiego korespondenta, poświęcony w całości systematycznemu usuwaniu orłów polskich i wszelkich pamiątek polskich z murów i ulic „Wolnego" Miasta. Na interpelację odpowiednich czynników polskich w tej sprawie senat gdański odpowiedział najspokojniej, że nie widzi powodu do „specjalnej troski o utrzymanie historycznych zabytków, świadczących o łączności Gdańska z Polską".

Kurjer Poznański wobec tego zauważa:

„Trudno o jaskrawszy dowód, jak bardzo niemocarstwowa jest dziś pozycja Polski wobec miasta, które formalnie znajduje się pod jej protektoratem".

Robotnik ogłosił rezolucję, powziętą przez konferencję organizacyj robotniczych, która w sprawie Gdańska odbyła się w ubiegłą niedzielę w Warszawie. Czytamy tam m. in.:

„1) Hitlerowcy w Gdańsku, działając z rozkazu władz „Trzeciej" Rzeszy, przeprowadzają konsekwentną politykę zniszczenia podstaw prawno-konstytucyjnych „Wolnego" m. Gdańska i zamienienia go na organiczną część hitlerowskich Niemiec.

2) Na tej drodze partja hitlerowska, wspierana przez „Gestapo", gwałci i terroryzuje ludność terytorjum, oddanego pod opiekę Ligi Narodów i Polski, jako gwarantki praw konstytucyjnych „Wolnego" m. Gdańska.

3) Te posunięcia... muszą się spotkać ze zdecydowanym odporem ze strony Rządu Polskiego, obowiązanego do obrony praw Rzeczypospolitej Polskiej i chronienia ludności Gdańska przed gwałtem. ...Konferencja wyraża stanowczą wolę ludu polskiego do obrony zdeptanych praw ludu gdańskiego a w szczególności klasy robotniczej Gdańska, jak również i honoru Polski, obdarzonej mandatem obrony konstytucji demokratycznej Gdańska. Obrona ta musi być podjęta zarówno w interesie Państwa Polskiego, jak i obrony umów międzynarodowych, które nie mogą się okazywać wiecznie bezwartościowym strzępkiem papieru".

Z zestawienia tych głosów prasy z ostatnich paru dni wynika jasno, że na czem jak na czem, ale na zwartości i jednolitości opinji polskiej Rządowi polskiemu w sprawie gdańskiej nie braknie.

Plany pułk. Koca

Dużo miejsca poświęca prasa planom pułk. Koca.

„Dziennik Bydgoski" o nich pisze:

„Czy się twór owinie jeszcze w ciepłe pieluszki deklaracyj programowych, zaczerpniętych po szczypcie z programu nacjonalistycznego

i programu społecznie radykalnego, to już nie będzie odgrywało roli. Zaufania społeczeństwa ten twór nie zdobędzie, bo nie zwalczy w szerokich masach społeczeństwa uzasadnionego w całej pełni przekonania, że chodzi tylko o nową szatę BB, stworzonego swego czasu dla podtrzymywania rządów grupy, która w maju 1926 r. sięgnęła po władzę i władzę do tej chwili sprawuje.

To przekonanie szerokich mas jest dla planowanej przez płk. Koca akcji zabójcze. W tej atmosferze nawet najsprytniej przemyślany plan musi zawieść. A tę atmosferę można zmienić tylko przez oddanie głosu samemu narodowi".

W Głosie Lubelskim czytamy:

„Kierownicy obozu sanacyjnego nie mają naprawdę poczucia rzeczywistości. Widzą np. rozwój Obozu Narodowego... i uwierzyli w magję przymiotnika „narodowy". Uwierzyli, że wszystko jest tylko kwestją powtarzania i odmieniania tego przymiotnika we wszystkich okazjach i przypadkach... Ideologja „państwowa" okazała się mało atrakcyjna. Przymiotnik „narodowy" święci tryumfy".

Druga „magja" ma tkwić w słówku „monopartja".

„I znów rozumowanie: ustrój monopartyjny powiódł się we Włoszech, w Niemczech, nawet w Austrji. Czemu nie miałby się udać u nas?"

Czemu? „Głos Lub." odpowiada: We Włoszech, w Niemczech, nawet w Austrji, były na pozór jakieś ruchy masowe, których wynikiem było opanowanie władzy przez tych, co jakiś ruch masowy prowadzili i reprezentowali... A u nas —

„robi się na odwrót. Tworzy się monopol i dorabia do niego partję, czy obóz, który ma go sprawować. Partja ta w kraju nie ma swoich kadr i nie ma żadnych wpływów. Sądzimy, że wybory łódzkie były pod tym względem całkowicie pouczające...

Jedyną drogą realną byłoby odzyskanie kontaktu z masami. Ale —

„sanacja na nią nie wkroczy i wkroczyć nie może, bo większość dążeń Narodu jest jej obca. Dlatego pozostaje jej tylko gra".

Ale może ktoś by chciał twierdzić, że wybory łódzkie, jako samorządowe, nie mają znaczenia politycznego?

Wyjaśnia tę wątpliwość inny artykuł tegoż „Głosu Lub.":

„panowie z obozu rządowego przy każdej... sposobności starają się wysuwać platformę rzekomo wyłącznie gospodarczą, aby załadować na nią naiwnych, a szczególnie gnuśnych, unikających walki i jej skutków...

Wobec tego stwierdzamy: wybory samorządowe w Polsce obecnej muszą być polityczne, ponieważ tak chciał rząd i popierający go obóz. Politykę do samorządu wprowadzili twórcy nowej ordynacji sejmowej z p. Sławkiem na czele. „Partyjnictwo" w samorządzie jest ich dziełem..."

Dlaczego? Poprostu dlatego, że posłów do parlamentu wybierają faktycznie zgromadzenia samorządu, złożone przeważnie z przedstawicieli samorządu. Stąd o składzie parlamentu, instytucji czysto politycznej, decydują w znacznej mierze wybory do... samorządów. Czyli —

„ten sam p. Sławek, który jako szef BBWR. rzucił hasło rzekomej „apolityczności" przy wyborach samorządowych, w rok później, jako szef rządu, oparł na tych wyborach ordynację sejmową".

Tu l'as voulu!—panie Walery Sławek...

Kto ma w organizacji p. Koca odgrywać czynną rolę? Podobno—jakoby—m. in. „Strzelec". Główny komendant „Strzelca", p. Frydrych, ogłosił w każdym razie w „Polsce Zbrojnej" artykuł, gdzie oświadcza:

„Związek Strzelecki bierze na siebie trudną i jakże odpowiedzialną rolę kadry społecznej, której dążeniem i celem jest konsolidacja wewnętrzna mas narodu, podnoszenie jego wartości".

Wiadomo, że „Strzelec" nie cieszy się nadmierną popularnością w tem społeczeństwie, w którem chce odgrywać „rolę kadry". P. Frydrych zdaje sobie z tego najwidoczniej dobrze sprawę, gdyż, usiłując tę niepopularność zwalczyć, pisze dalej:

„Źródłem nieprzychylnych dla Z.S, nastawień jest bądź znamienna u nas bierność ogółu i jego niechęć dla poczynań, wymagających osobistej ofiary, bądź też— gorsze stokroć — świadome przeciwdziałanie graczów politycznych..."

Na to Słowo Pomorskie odpowiada:

„Niechęć do poczynań, wymagających osobistej ofiary". Kot odwrócony do góry nogami. Możemy autorowi podać całą listę nazwisk ludzi „ofiarnych", którzy do „Strzelca" zapisali się... ponieważ wiedzieli, że... (to)... im się suto opłaci. Możemy dać i drugą listę tych, którzy do „Strzelca" wstępowali jedynie dlatego, ponieważ przezeń dostawali pracę. Ale nie jest nam znany ani jeden fakt, jakoby ktoś pracując w „Strzelcu" ponosił „osobistą ofiarę", niczym w innej formie niepowetowaną. Raczej znamy ludzi, którzy cierpieli dlatego, że „Strzelca" nie popierali".

Głos Narodu—na podstawie własnych, jakoby „źródłowych" informacyj — zapewnia, że w obozie p. Koca ma także odegrać wielką rolę jakaś wielka „centralna organizacja młodzieży".

Ale — zapytuje Demokrata, organ młodzieży N.P.R.—w jaki sposób sanacja mogłaby to uczynić?

„Jedyna uczciwa droga...—to postawienie... wielkiej idei, wielkiego celu, któryby tę młodzież mógł rozentuzjazmować i porwać".

Jednak ta jedynie uczciwa droga jest (zdaniem „Demokraty") dla sanacji zamknięta, ponieważ:

„1-o — idei takiej nie można „stworzyć" w ten sposób, że się choćby najzdolniejszego pułkownika zamyka w gabinecie i każe ideę taką „wymyślić",

2-o — sanacja w masach polskiej młodzieży jest najgruntowniej skompromitowana. nie ma u tej młodzieży za grosz kredytu moralnego i nie ma nawet cienia nadziei, by go zdobyć mogła chociaż w przyszłości.

Wobec tego sanacji pozostają tylko jeszcze stare wypróbowane sposoby i sposobiki... — wypuścić na teren ruchu młodzieżowego paru nowych Polakiewiczów i Bociańskich... wydać odpowiedni okólnik do województw i starostów, błysnąć przed oczyma młodzieży mirażem roboty, posad i karjery. Otóż zgóry trzeba powiedzieć raz jeszcze, że są to metody nieuczciwe, metody deprawowania i łamania młodych charakterów. Tymi sposobami uczy się młodzież najobrzydliwszego cynizmu przekonaniowego.

Sanacja próbowała już tych metod na terenie ruchu młodzieżowego... i przegrała. Że przegrała, z tego oczywiście cieszymy się. Trudno się jednak cieszyć z tego spustoszenia moralnego, które takie metody wywołać muszą w młodym pokoleniu.

Zaniepokojenie społeczeństwa sanacyjnemi projektami młodzieżowymi musi być tym większe, że podobne stworzono niedawno robotnicze drużyny pracy mają stać w ścisłym związku z projektowaną organizacją młodzieżową. W ten sposób sprytnie wykorzystałoby się bezrobocie młodzieży dla celów sanacyjnej polityki".

Zielony Sztandar ujmuje rzecz zasadniczo, pod kątem widzenia stosunku do konstytucji.

Przypomina, że sanacja moment uchwalenia tej konstytucji uznała za historyczny i przełomowy, że uroczyście go kazała „obchodzić", a ponieważ marsz. Piłsudski złożył na niej ostatni w swem życiu podpis, nazywała ją politycznym testamentem zmarłego Marszałka. A więc:

Zdawałoby się... że skoro tak uroczyście świętowano i wiwatowano, skoro czyniono z niej testamentalną świętość — to długie lata upłyną, zanim ktokolwiek z sanatorów zaprzeczy jej doskonałości, a jeszcze dłuższe, zanim ktokolwiek z nich uchybi bodaj na jotę w przestrzeganiu jej i wcieleniu w życie".

Tymczasem dowiedzieliśmy się naprzód — o znanym okólniku p. premjera, a potem —

„że dla „pełnego wypełnienia treścią" tej konstytucji niezbędny jest taki porządek polityczny w państwie, w którym władzę nad całym narodem miałby jeden wódz, mianujący „od góry ku dołowi" wodzów niższych stopni".

„Zielony Sztandar" dodaje:

„Stawać w obronie konstytucji kwietniowej nie mamy zamiaru... Domagamy się nawet jej zmiany... Ale przecie jest ona dziś najwyższym prawem w państwie, obowiązującym wszystkich obywateli, a więc i rządzących. W okazywaniu szacunku dla tego prawa winni świecić przykładem ci przedewszystkiem, którzy tak głośno wykrzykiwali swą radość i tryumf z okazji jego nchwalenia, którzy nazywali je testamentem. Nie należy chyba do przyzwoitości działanie niezgodne z duchem testamentu zwłaszcza, że niezupełnie jeszcze wyschły złożone na nim podpisy".

Zwyżka cen

Na temat ostrych metod zwalczania zwyżki cen zabiera głos cały szereg fachowców, („Kurjer Warsz.", „Polonja", „Gazeta Handlowa"...) stwierdzając, że zwyżka cen jest zjawiskiem naturalnem i przy odpowiedniem tempie i skali zarobkowej — pożądanem. P. S. Z. pisze w „Kurjerze Warsz.":

„To też najkorzystniejszy byłby wzrost cen powolny. Miałby on jedną dodatkową, lecz ważną zaletę: zwyżka powolna zniechęca spekulację.

Ale sedno zagadnienia tkwi nie w teoretycznej zasadzie. Chodzi o metodę, jaką zastosować należy, ażeby właściwe tempo osiągnąć.

Czy środki administracyjne mogą być skuteczne, pozwalamy sobie wątpić. Mamy pod tym względem doświadczenie lat powojennych i wiemy, że system „cen maksymalnych" nie osiąga zamierzonego celu. Może on natomiast doprowadzić łatwo do powstania drugiego nielegalnego systemu gospodarczego na „tajnym rynku".

Jeszcze „metody"

W znanym z prasy codziennej komunikacie Polskiej Agencji Agrarnej ogłoszono pismo chłopów z Żukowa. którzy w tem piśmie „odżegnywają się" od „niepoczytalnych czynów", w słowach m. in. następujących:

— „szczerze żałując popełnionego czynu krwawego, który miał miejsce w naszej wsi dnia 16-go września r. b., przepraszamy pana Starostę, jako przedstawiciela władz państwowych i prosimy o darowanie nam tak haniebnego i niepoczytalnego czynu".

Tak „przeprosiwszy", obiecują potem „poprawić się", a nawet agitatorów śledzić, wydawać i t. d.

Krakowski konserwatywny Czas dodaje do tego okropnego dokumentu komentarz następujący:

„Kto zna stosunki wiejskie, ten nie może mieć żadnych wątpliwości co do sposobu, w jaki powyższy dokument został stworzony. Można sobie więc tylko zadać pytanie, czy metody takie są bardziej głupie, czy bardziej wstrętne".

Na zakończenie pozwolimy sobie przytoczyć opinję sanacyjnego Frontu Robotniczego o sanacyjnych metodach, stosowanych wobec wsi polskiej:

„Nie o to chodzi, by „wieś polska była spokojna", ale o to, by wnosiła do życia narodowego i państwowego swój twórczy wkład, i o to, by przestała być terenem, na którym żerują ciemne siły...

Wsi nie zdobędzie się przez starostów i zabiegi administracyjne, macherów i kombinatorów.

Wszystko to nie ma nic wspólnego z rzeczywistą rzeczywistością sprawy chłopskiej.

Stosunek chłopa do Państwa jest na wskroś dodatni: dał on nieraz dowody swego przywiązania i ofiarności".

Ale, — by się „zbliżyć z powrotem do Polski",

„wieś musi odzyskać pełnię praw politycznych, musi znów poczuć się współgospodarzem w gromadzie, gminie i państwie.

Droga do zaufania wsi nie prowadzi jednak przez administrację, ani... przez Berezę...

Wieś ma dosyć szachrajstw politycznych, wszystko jedno z której strony byłyby one produkowane. I doskonale „wyznaje się" na macherkach polityków... Wieś chce pracować nad gospodarczym i kulturalnym podźwignięciem się, na wsi drzemią wielkie niewykorzystane siły i prowadzona jest wielka, twórcza praca, którą trzeba podtrzymać i rozwinąć".

Oto opinja sanacyjna. W tym wypadku jest słuszna bez zastrzeżeń. I — wyjątkowo — zgoda z opinją kraju.

m. n.

Z Prasy Zagranicznej

Nota sowiecka w sprawie nieinterwencji w Hiszpanji, wizyta ministra hr. Ciano w Niemczech i kongres partji radykalnej francuskiej w Biarritz — oto trzy tematy, wypełniające łamy prasy w bieżącym tygodniu. Wielostronne oświetlenie, zależne od kierunku pisma lub miary zainteresowania danego kraju, wskazuje na doniosłość tych kwestyj dla polityki europejskiej.

Od genezy wystąpienia sowieckiego zaczyna Daily Express:

„Delegacja komunistyczna, przyjęta przez Stalina, nastawała na porzucenie paktu nieinterwencji. Dimitrow, sekretarz generalny Międzynarodówki, miał przemawiać za wycofaniem się niezwłocznem, Litwinow radził działać z roztropnością i spokojem".

Tło polityczne maluje Morning Post:

„Ponieważ sprawa hiszpańskich marksistów jest tak dobrze jak przegrana, chciałyby Sowiety swych zwolenników przekonać, że uczyniły wszystko, co mogły, by pomóc swoim przyjaciołom. Gdyby zaś przypadkiem udało im się wywołać konflikt międzynarodowy — to przecież woda na ich młyn".

Ocenę samego faktu daje Times:

„Nota jest dwuznaczna. Sowiety chciałyby się narzucić na pomocnika wszystkim rządom lewicowym. Może też jest to manewr, by uprzedzić wrażenie, że to one, Sowiety, pierwsze złamały zasadę nieinterwencji".

Daily Telegraph komentuje akcję sowiecką z szerokiego punktu widzenia:

„Nota sowiecka stawia całą przyszłą politykę Moskwy pod znakiem zapytania. Zarzuty ogólne nie są dostatecznie uzasadnione, a oskarżeniu Portugalji brak dowodów, których też prawdopodobnie nigdy nie będzie można uzyskać".

Paradoks wytworzonej sytuacji podkreśla znowu Morning Post:

„Teoretycznie Sowiety są nadal reprezentowane w komitecie, ale w świetle wywodów pana Majskiego obecność jego wydaje się poprostu sztuczką dyplomatyczną".

Jak należało przypuszczać, zupełnie odmiennie ustosunkowuje się do decyzji moskiewskiej L'Humanité:

„Wszyscy przyjaciele pokoju przyklasną rozsądnej decyzji Sowietów".

Wizyta włoskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Ciano, w Berlinie, została rozreklamowana szumnie — jak to podajemy na innem miejscu — przez prasę włoską. Pełno tam frazesów o ogólnym pokoju i naprawie Europy. Oto ogólniki, któremi wyjaśnia cele wizyty berlińskiej Corriere della Sera:

„Wizyta ta służy do zacieśnienia węzłów przyjaźni między Włochami a Rzeszą w interesie obu krajów, i wspólnej akcji, którą zamierzają rozwinąć oba państwa w interesie ogólnego pokoju i rekonstrukcji Europy".

O owej tajemniczej rekonstrukcji wspomina też Messagero:

„Rozmowy berlińskie były oddawna przygotowywane w pełnym spokoju... Niema w tej robocie konspiracji, jest tylko pamięć o tem, że Europa koniecznie potrzebuje uczciwej polityki rekonstrukcyjnej".

Nie wierzy tym wzniosłym zapewnieniom L'Oeuvre i uchyla rąbka tajemnicy na podstawie własnych spostrzeżeń:

„Możemy uważać za pewne, że między Niemcami a Italją doszło do porozumienia na czterech punktach: Naprzód co do postępowania w Hiszpanji: ambasadorowie (Rzesza desygnowała już p. Stohrera) złożą listy wierzytelne generałowi Franco dopiero w Madrycie, co winno nastąpić według obliczeń niemieckich w końcu bieżącego tygodnia. Dalej co do strzeżenia portów katalońskich przez okręty włoskie i niemieckie. Trzeci punkt obejmuje umowę obu krajów w sprawie eksploatacji Abisynji oraz uznania imperjum włoskiego pod formą: „Wiktor Emanuel III, cesarz Italji i posiadłości zamorskich". Czwarty punkt miałby dotyczyć hegemonji na morzu Śródziemnem, a to w związku z umową, obejmującą i Czechosłowację (?), która to sprawa będzie prawdopodobnie omawiana w Wiedniu w czasie konferencji, naznaczonej na 4 listopada".

Ciężkie dni przeżył ostatnio francuski front ludowy z okazji kongresu partji radykalnej i radykalno-socjalistycznej w Biarritz. Jak wiadomo, pod koniec znaleziono formułę kompromisową, która zapobiegła natychmiastowemu rozłamowi; mimo to nawet ze szpalt najzagorzalszych zwolenników frontu ludowego nie można wyczytać nuty tryumfu ani nawet nadziei na dłuższą metę: wyczuwa się, że sprawa uległa tylko odroczeniu.

Sztucznym optymizmem nadrabia La République:

„Ponad wszystkie hasła: swobody ruchów w stosunku do Rosji, zbliżenia z państwami o wspólnej z Francją granicy, porozumienia z Anglją — wybiły się dwa: precz z wojną domową i precz z wojną zewnętrzną".

Optymistą jest też Le Petit Journal:

„Zebrało się sześćdziesiąt federacyj departamentalnych, które stanowią właściwy front ludowy i reprezentują istotną myśl radykalną Francji. Przeciwstawiło się rezolucji zaledwie kilka federacyj, ale posunięcia ostatniej chwili i tę wątłą opozycję złagodzą".

Mapka ostatnich wyborów francuskich, zamieszczona w poprzednim numerze „Odnowy", skłania do wysnuwania zgoła innych wniosków. Zdaje sobie z tego widocznie sprawę L'Homme Libre, bo sprawę przyszłości stawia bardzo miękko:

„Znajdą się formułki zgody, które skleją na nowo jedność partji. Już mowa Herriota oczyściła atmosferę"

Le Populaire wpada w gniew:

„Jeżeli ktoś mówi: na front ludowy zgoda, ale bez komunistów — to jest to intryga, szyta grubemi nićmi".

Winnego wyszukuje L'Humanité; jest nim oczywiście faszyzm, ulubiony straszak:

„Przeciw niemu właśnie front ludowy winien stanąć zjednoczony i przeprowadzić swój program — tak w zakresie chleba dla robotników, jak i w obronie kraju".

Opozycja trjumfuje. Widzi rysy w budowie frontu ludowego Le Matin pisze:

„Jakkolwiek wypada ostatnie głosowanie, rząd frontu ludowego został surowo osądzony na zjeździe za swą słabość względem tych, co zawinili w zamieszkach społecznych".

Biuletyn Towarzystwa Studjów i Informacyj Ekonomicznych wyciąga dalszy wniosek:

„Partja radykalna prawie bez wyjątku potępiła już w swem sercu front ludowy".

Troska o jutro przebija ze szpalt La Journée Industrielle:

„Głęboki rozdział między partją radykalną i radykalno-socjalistyczną zdaje się wyłączać na przyszłość utrzymanie starego porządku republikańskiego, który jest przecież kapitałem radykalizmu".

Kropkę nad „i" stawia L'Ami du Peuple w artykule, zatytułowanym: „Otwierają się oczy":

„Kongres winien konsekwentnie wyciągnąć wnioski: podjąć dawną formułę M. Sarraut'a.

Jaki wybór zrobią radykali między najwyższym interesem kraju a tem, co uważają za swój własny i swoich wyborców interes?"

Niespodziewane i niepokojące wystąpienie belgijskie znajduje swe echo na łamach Journal de Genève:

„W odpowiedzi na zapytanie angielskie rząd belgijski powtarza swe poprzednie zapewnienia, że Belgja nie ma zamiaru wycofać się ze zobowiązań, które wypływają dla niej z układu locareńskiego i paktu Ligi Narodów. Foreign Office jest w posiadaniu not czterech państw, Belgji, Francji, Włoch i Niemiec. Po przestudjowaniu i porównaniu będzie dążyć do pogodzenia propozycyj albo rozbieżności. Dopiero potem będzie można ocenić pożytek zwołania nowej konferencji".

Jak wiadomo, na krok belgijski powoływały się plotki szerzone ostatnio o rozluźnieniu się więzów, łączących kraje Małej Ententy. Jugosłowiański organ rządowy Vreme ogłasza komunikat, zaprzeczający:

„pogłoskom tendencyjnym, według których Jugosławja i Rumunja miałyby wstąpić w ślady Belgji i rozwiązać swe dotychczasowe sojusze".

Rumuński Viitorul (Przyszłość) komentuje powyższy urzędowy komunikat:

„Komunikat belgradzki odpowiada najzupełniej naszemu stanowisku. Rumunja i Jugosławja pozostają niewzruszenie wierne paktowi Ligi Narodów oraz zawartym układom regjonalnym. Zresztą przemówienie Min. Krofty precyzuje pozycję Małej Ententy w polityce międzynarodowej, wykazując, że trzy państwa sygnatarjusze stanowią blok granitowy w celu obrony ich bezpieczeństwa".

Do aktualnej na łamach prasy krajowej sprawy gdańskiej dorzucają różne szczegóły dzienniki francuskie. Dowiadujemy się n.p. z Temps'a, że

„22 socjalistów świeżo aresztowanych w Gdańsku wypuszczono na wolność. Oświadczono im, że chodzi o zwolnienie miejsca dla nowych aresztowań wśród opozycji".

Albo z komunikatu Międzynarodowej Federacji Transportowej:

„Władze narodowo-socjalistyczne w Gdańsku rozwiązały tamtejszą organizację agentów kolejowych i personelu portowego, chociaż przepisy paktu Ligi Narodów gwarantują formalnie wykonywanie prawa zrzeszeń. Członkowie rozwiązanej organizacji są w służbie kolei Państwa Polskiego. Federacja zaprotestowała telegramami do Komisarza Ligi Narodów i do Rządu Polskiego".

Z tematów ściśle polskich przynosi niedzielna Germania duży artykuł p. t. „Kto był Piotr Skarga"? Autor, p. Gerhard Sappok z Warszawy, z dużą znajomością rzeczy charakteryzuje działalność

„wielkiego mówcy ludowego i kaznodziei oraz bojownika myśli unijnej, którego idee przetrwały w Polsce 400 lat. Dowodem tego jest ostatni kongres Skargowski, który się zakończył wielką manifestacją w Warszawie".

Na zakończenie wiadomość techniczna, zaczerpnięta z dzienników amerykańskich:

„Wprowadzony został na przestrzeni Chicago — Denver nowy pociąg t. zw. „Denver Zephir", który odległość 1636 km przebywa w 12 godzin i 12 minut, osiągając szybkość maksymalną 186 km na godzinę".

U nas pociągi chodzą... nieco wolniej!

Azet.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O № 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; 1/2 str. — zł. 125.— 1/4 str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.